№ 97. Lwów — Piątek dnia 28 Kwietnia. Rok 1899

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 15 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 10 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 60 ct.
Ogłoszenia przed artykułem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 50 ct.

Dziś: św. Witalisa | Piatok weł.
Jutro: św. Piotra M. | Sub ta weł.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 54
Zachód „ „ 7 m. 2

Długość dnia godzin 14 m. 8
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 kwietnia.

Jedną z najdonioślejszych spraw, jakie Sejm nasz podczas ostatniej sesyi uchwalił, było stworzenie fundamentów organizacyi kredytowej dla „spółek dla oszczędności i pożyczek“ systemu Raiffeisena. Oddano Wydziałowi krajowemu patronat i kontrolę nad temi dopiero powstać mającemi spółkami, czyli t. zw kasami Raiffeisenowskiemi, stworzono dla nich stały fundusz pożyczkowy w sumie jednego miliona reńskich, wreszcie uchwalono dotacyę 10 000 zł. na koszta założenia w Wydziale krajowym centralnego biura tych kas i urządzania w miarę potrzeby praktycznych kursów dla tych osób, które pełnić będą przy kasach Raiffeisenowskich funkcye rachmistrzów-kasyerów. Początek więc jest zrobiony — kraj czeka dalszego ciągu tej doniosłej akcyi. W dyskusyi, jaką przeprowadzono w tej sprawie w Sejmie, w sprawozdaniu Wydziału krajowego i sprawozdaniu sejmowej komisyi dla kredytu włościańskiego, wykazywano dosadnie zbawienną działalność tych instytucyi w innych krajach — obawiamy się atoli, że może wielu już zapomniało o tem i dlatego przypominamy tę naglącą sprawę. Oto właśnie patronat kas Raiffeisenowskich w Niemczech ogłosił sprawozdanie za rok ubiegły, a cyfry jego i rezultaty osiągnięte przez te instytucye, które powstały z tak malutkich początków, dzięki inicyatywie i energii jednego szlachetnego człowieka, są wprost zdumiewające Z górą ośm tysięcy tych stowarzyszeń rozsianych jest po całym obszarze rzeszy niemieckiej, liczba ich członków wynosi przeszło sześćset tysięcy, ich kapitał udziałowy przeszło 150 milionów marek, rezerwy przeszło 40 milionów, a suma pożyczek, jakich udzieliły swym członkom, dochodzi do dwóch miliardów marek Tak olbrzymią pomoc materyalną niosą kasy Raiffeisenowskie swym członkom, a równie potężną, a może nawet jeszcze potężniejszą jest ich pomoc moralna Twórca tych zbawiennych instytucyi, skromny burmistrz wiejski nad Renem, Raiffeisen, postawił sobie za zadanie nietylko nieść materyalną pomoc malutkim, ale także za pomocą stowarzyszeń ludowych podnosić masy moralnie, kształcić z proletaryuszy obywateli; był on prócz ekonomisty, jeszcze wielkim filantropem, nawet marzycielem.

Gdy zakładano w Niemczech pierwsze stowarzyszenie Raiffeisenowskie, stosunki kredytowe były fatalne, gorsze może, niż obecnie nasze. Stopa procentowa 60 od sta była pospolitą, a wynosiła i więcej. Rzemieślnicy z Delitzsch, potrzebując pieniędzy na zakupy w sąsiednim Lipsku w czasie jarmarku, płacili dziennie talara od 50, czyli 730% rocznie.

Dziś owe stosunki należą w Niemczech do legend, a włościanin porządny otrzymuje łatwo kredyt na [illegible] wraz z amortyzacyą. Atoli instytucya Raiffeisena nie poprzestała na samym kredycie. Zajęła się ona zadośćuczynieniem najpierwszym potrzebom gospodarczym członków, jak np. pośrednictwem w nabywaniu materyałów dla rzemieślników, inwentarzy, nasion, nawozów sztucznych i narzędzi dla rolników, pośrednictwem w sprzedaży produktów, wytworzonych w warsztacie i na roli; — udziela ona pomocy czynnej przy zakładaniu np. spółek mlecznych, owocowych itd. Zdobywa się ona i na coś istotnie ciekawego: buduje domy dla ludzi, posiadających jedynie 10 palców, i domy te oddaje im na własność, całemi koloniami. Kto zakupuje grunt, otrzymuje od stowarzyszenia fundusz na budowę, zabezpieczony hypotecznie, spłacalny w drobnych ratach amortyzacyjnych. Wieś Poll nad Renem składa się dziś z czyściutkich nowych domów, wybudowanych za pomocą stowarzyszenia Raiffeisena, na miejscu dawnych lepianek. W Heddesdorfie znaczna część ludności doszła tą drogą do własnych i porządnych domów mieszkalnych, a są to przeważnie robotnicy. Dalej stowarzyszenia Raiffeisenowskie walczą skutecznie przeciwko lichwiarskiemu nabywaniu pewnych, tj. bezpiecznych wierzytelności i przeciwko subhastom, zwłaszcza gospodarstw wiejskich. — Zazwyczaj mienie nieruchome sprzedaje się w [illegible] lub w połowie na kredyt, z pozostawieniem reszty szacunku na gruncie. Ulubiony proceder lichwiarski polega na nabywaniu możliwie tanio takich sum, najzupełniej pewnych i wyzyskiwaniu następnie dłużnika. — By zapobiedz temu, stowarzyszenie samo ubiega się o wierzytelność, płaci sumiennie i poprzestaje na niskim procencie od dłużnika, udzielając jeszcze amortyzacyi. Podobnież ma się rzecz z licytacyami, które mają szczególny przywilej rujnowania dłużnika i wierzyciela na korzyść spekulanta, aby uczynić zadość sprawiedliwości papierowej, kancelaryjnej. Kasy Raiffeisena albo same stają do licytacyi, albo udzielają kredytu jednemu z członków, by mógł nabyć dla siebie, albo też przychodzą z pomocą dłużnikowi i nie dopuszczają do licytacyi.

Sfera działania stowarzyszeń Raiffeisena jest dziś tak rozległa i taką odznacza się rozmaitością, że możnaby o niej tomy napisać, a wygląda na opowieść Juliusza Verne'go, albo bajkę arabską. Tymczasem jest to rzeczywistość, drgająca życiem i siłą. Pierwotne obawy o trwałość stowarzyszeń rozproszyło doświadczenie. Wypadku bankructwa nie notowano dotąd ani jednego, ani było potrzeby na zaspokojenie zobowiązań sięgać do prywatnego mienia członków, i dziś towarzystwa pożyczkowe Raiffeisena nie mogą nawet zużyć korzystnych ofert, jakie im robią kapitaliści, pragnący dostarczyć im kapitałów obrotowych.

Nie należy sądzić, że stowarzyszenia Raiffeisenowskie są to jakieś instytucye ekskluzywnie włościańskie, w których wszystko jest wyklęte, co się ubiera z miejska, i w których może podsycane są antagonizmy klasowe. Bynajmniej, kasy Raiffeisenowskie obejmują zarówno w swej ojczyźnie jak w tych krajach, w których już się przyjęły, prawie wszystkie warstwy społeczne. Udział inteligencyi w tych stowarzyszeniach okazał się wręcz niezbędnym i tę potrzebę uwzględnił ich statut wzorowy. Możliwie różnorodny skład osobisty członków, z konieczną domieszką oświeconych, pożądany jest i ze względów finansowych, skoro pewne fachy potrzebują funduszów do wytwórczości w pewnych stałych okresach: np. rolnicy na wiosnę, kuśnierze na zimę. Nadto, według spostrzeżeń Raiffeisena, uczestnictwo klas zamożnych wytwarza i utrzymuje pomiędzy niemi a ludnością niezamożną stosunki przyjazne, już to dzięki osobistemu stykaniu się, już to dzięki kredytowi, jaki instytucyi zjednywają. Na zebraniach ogólnych biedni siedzą obok bogatych, widzą jak ci bezinteresownie dla nich pracują, jak troszczą się o ich dobro, a miłość wywołuje wzajemność. Powinny tu osobliwie współdziałać klasy oświecone (nauczyciele, księża, sędziowie, adwokaci, lekarze), które zjednywając przez to zaufanie sfery, w jakiej pracują, będą mogły z lepszem powodzeniem pełnić własne obowiązki. Wrota, przez które podawana jest pomoc materyalna, prowadzą jednocześnie do serc. Z drugiej strony pracując wspólnie, przekonywują się klasy wyższe o niedoli maluczkich, o ich troskach, spostrzegają, że nieraz pod lichą odzieżą biją dzielne serca i wiele tam zdrowia moralnego, sił niezużytych. A to koi obustronnie rozterkę społeczną.

Z zasady jednak, że wstęp do towarzystwa otwarty jest każdemu, prócz nieletnich i i uczestników innych towarzystw kredytowych, nie wypada, iż każdy zgłaszający się przyjęty być musi. Przyjęcie zależy od zgody ogólnego zgromadzenia lub rady towarzystwa, bo inaczej mogłaby wejść do niego cała spółka [illegible] groźnego dla niego nieprzyjaciela. W Niemczech zrazu niewolno było odmawiać przyjęcia, wyjąwszy kilka wypadków ścisłych, lecz instytucye źle na tem wychodziły, stając się łupem pijawek i krętaczy. Zależy tedy od samych stowarzyszonych dbać o poziom moralny, o czystość korporacyi. A jak dbają o nią, najwymowniej świadczy o tem ta okoliczność, iż, jak to wyżej wspomnieliśmy, nie zdarzył się w całych Niemczech jeszcze ani jeden wypadek kompromitujący którąkolwiek ze spółek raiffeisenowskich.

Owóż i my radzibyśmy już doczekać się chwili, w której akcya zakładania tych stowarzyszeń wyszłaby ze stadyum przygotowawczego w stadyum wykonania. Przypominamy więc ją Wydziałowi krajowemu. Miesiąc upłynął już od zamknięcia Sejmu, fundusze są, więc czas najwyższy przystąpić do zorganizowania biura centralnego i zakładania kas po gminach.

Taktyka młodoczeska.

Piszą nam z Wiednia, 25 kwietnia:

Śledzenie różnych ewolucyi w obozie młodoczeskim nie sprawia nam żadnej przyjemności. Chętniej pisalibyśmy o innych rzeczach. Skoro jednak niestety obecnie cała sytuacya austryacka skupia się około zatargu niemiecko-czeskiego, jesteśmy zmuszeni powracać ciągle do tej kwestyi, chociaż ona od dawna wszystkim ludziom, którzy w Austryi zajmują się polityką — jak to mówią — „stoi kością w gardle“.

Świeżo na zebraniu wyborców w Kolicach prezes klubu młodoczeskiego dr. Engel zaprzeczył pogłosce, jakoby minister skarbu podczas ostatniego pobytu w Pradze był posłów młodoczeskich uwiadomił o treści ustawy językowej, którą rząd zamierza ogłosić na podstawie § 14. Pogłoska ta powstała niezawodnie wskutek szumnego artykułu *Narodnich listów*, które jednak po prostu powtórzyły rzekomy projekt tej ustawy, ogłoszony już poprzednio w *Schlesische Zeitung*. Dość, że według kompetentnego oświadczenia dr. Engla, posłowie młodoczescy dotąd nie znają owego projektu ustawy językowej, opartego na „pięciu strefach“. Nadto p. Engel dodał, że uporządkowanie kwestyi językowej w Czechach za pomocą § 14 uważa jako niemożliwe. I nam w tym względzie nasuwają się poważne wątpliwości. Nie chcielibyśmy jednak, jak to czyni p. Engel, kłaść głównego nacisku na stronę formalną. Prezes klubu młodoczeskiego zaznacza, że § 14 dlatego nie stosuje się do załatwienia kwestyi językowej w Czechach, ponieważ odnosi się do całej Austryi. Tymczasem artykuł 12 ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwowej, następujący po artykule, wyliczającym kompetencyę Rady państwa, dodaje: „Gdyby który z sejmów uchwalił, że ten lub ów przedmiot ustawodawstwa, należący do zakresu sejmowego, ma być załatwiony w Radzie państwa, natenczas ten przedmiot w tym razie i względem dotyczącego sejmu przechodzi do zakresu Rady państwa“. Przy obopólnej dobrej woli znalazłby się więc łatwo formalny środek załatwienia sporu niemiecko-czeskiego w Radzie państwa, względnie za pomocą § 14, który tworzy surogat uchwał parlamentarnych.

P. Engel dalej wyraża obawę, że dla Czechów zbliża się chwila „wielkich niebezpieczeństw“. Albowiem „myśl złączenia się z wielkim organizmem niemieckim w granicznych okręgach Czech robi znaczne postępy. Trzeba rozważyć, że myśli, ożywiającej miliony, nie należy nisko cenić i trzeba liczyć się z wszystkiemi skutkami. Nikt nie mógłby powiedzieć, czy zwycięży niemiecka czy czeska myśl“. — Otóż, jeżeli się postawi na ostrzu miecza kwestyę tak: Zupełne zwycięstwo czeskiej lub niemieckiej „myśli“, — to bardzo łatwo powiedzieć, że ostatecznie zwyciężą Niemcy, nie Czesi. Ale właśnie sztuka zasadza się na tem, aby kwestyi nie stawiać w ten sposób. Było dowodem wielkiej zręczności i wielką zasługą hr. Taaffego, że nie pozwolił pojawić się takiej kwestyi, że przeszkadzał wytworzeniu się potężnej *irredenty* niemieckiej w Austryi. I dziś jeszcze znaczna większość Niemców austryackich nie staje pod znakiem *irredenty*. To hasło wywiesza tylko frakcya niemiecko-radykalna Schoenerera i Wolfa. Chodzi więc o to, aby zawczasu dojść do porozumienia z głównym obozem niemieckim. Jeżeli się to uda, natenczas *irredenta* niemiecka zniknie z widowni, jak straszny sen Ale jeżeli Czesi nie przyłożą wszelkich starań, aby sprowadzić ugodę, jeżeli walka na sposób teraźniejszy potrwa jeszcze rok lub więcej, natenczas może hasła niemiecko-radykalne powoli opanują umysły przeważnej części Niemców austryackich, a wtedy istotnie nadejdzie, zwłaszcza dla Czechów, chwila „groźnych niebezpieczeństw“.

Jako stanowczo dodatni wynik w taktyce młodoczeskiej uważamy zabiegi około wytworzenia przyjaznego stosunku z Węgrami. Świeżo nawet zabrał głos w tej sprawie znany poseł młodoczeski dr. Forszt, który swego czasu w sejmie czeskim zainicyował uchwałę przeciwko odnowieniu ugody z Węgrami, a następnie wystąpił z komisyi Izby poselskiej, która roztrząsała projekta ugodowe. Jeżeli nawet ten dr. Forszt, afiszujący niedawno temu swój wstręt do Węgrów, zabiera teraz głos w jednym z dzienników budapeszteńskich, aby się przymilać do Madziarów i pozyskać ich dla czeskich kombinacyi prawnopolitycznych, jest to bardzo ciekawy symptom. Niezawodnie zwrot ten w taktyce młodoczechów, którzy dawniej przy każdej sposobności uderzali na Madziarów, podburzali przeciwko nim Słowaków i innych, zapraszali ciągle Niemców do walki z Madziarami i t. d., dowodzi, że powoli dojrzewają politycznie, a zatem też rozumieją, że, chcąc rozwinąć czynność dodatnią, trzeba koniecznie zaniechać pewnej frazeologii radykalnej, która mogła popłacać w dobie opozycyi. I w tym punkcie młodoczesi stają powoli na stanowisku które zajmowali staroczesi, kiedy n. p. dr. Rieger umyślnie wyjechał do Budapesztu, aby się rozmówić z Tiszą, a potem w klubie staroczeskim wygłosił mowę, w której bardzo słusznie wykazał, że Czesi nie powinni się mieszać do wewnętrznych spraw Węgier, ani na tle słowackiem, ani na chorwackiem!

Szczerze więc powinszować można młodoczechom, że dojrzewając politycznie, unikają głupstwa, które popełniają obecnie Niemcy, zrażając sobie niepotrzebnie Madziarów. Przy tej sposobności wolno nam jednak będzie przypomnieć, że niejednokrotnie ostrzegaliśmy naszą publiczność, aby się nie pozwoliła popchnąć w całkiem u nas nienaturalną idiosynkrazyę nienawiści do Madziarów. W czasach, kiedy u nas szczególnie silnie zaznaczał się zapał „słowiański“ i kiedy młodoczechizm był bardzo modnym, owe niebezpieczeństwo było bardzo widocznem, zwłaszcza, że sprawa Morskiego Oka wikłała stosunki. *Przegląd* wtedy złożył dowody prawdziwej odwagi cywilnej, gdy nie zważając na wyrzuty „słowiańskie“, zamieszczał nasze uwagi o potrzebie zachowania historycznych, przyjaznych stosunków z Madziarami. Jeżeli dziś tak skrajne antimadziarskie i „słowiańskie“ stronnictwo, jak młodoczeskie, wyraźnie umizga się do Madziarów, to rzecz jasna, że bylibyśmy popełnili najgrubszy błąd, gdybyśmy z powodu Słowaków albo Rumunów, byli się stanowczo poróżnili z Madziarami. Mniejsza o to, jak na takie kwestye zapatruje się specyalista naukowy, jak np. profesor Baudouin de Courtenay, chociaż i on musiałby przyznać, że ostatecznie rzekomy „ucisk“ Słowaków jest złotą wolnością w porównaniu np. do naszego położenia w Wilnie. W każdym razie polityk czuje doskonale, że Niemcy postępują niedorzecznie, zrażając sobie Madziarów, że młodoczesi używają zręcznej taktyki, usiłując wytworzyć przyjazny stosunek do Madziarów, i że więc stało się bardzo dobrze, że Polacy nie pozwolili się sztucznie popchnąć do walki plemiennej z Madziarami w imię mglistych i pozbawionych wszelkiej historycznej i realnej podstawy mrzonek szczepowych!

Jeszcze jedno ciekawe zjawisko na widnokręgu młodoczeskim! W Semilu w niedzielę odbyło się zgromadzenie ludowe, na którem posłowie młodoczescy byli namiętnie zaczepiani jako „lokaje rządu“ i maryonety. Odpierając te napaści, dr. Kramarz zauważył, że „w świecie nie ma narodu niewdzięczniejszego, jak czeski.“ Szczególnie dramatycznemi wydają się te zajścia i ta skarga p. Kramarza, gdy sobie przypomniemy, że Semil jest miejscem urodzenia d-ra Riegera, który też tam przez kilkadziesiąt lat bywał wybierany jednomyślnie posłem, aż agitacye młodoczeskie pozbawiły go mandatu. Że zaś p. Rieger w ciągu 50 lat swemu narodowi wyświadczył o wiele znaczniejsze przysługi, niż p. Kramarz, przeto Semilanie mogą temu odpowiedzieć wszelkiem prawem, że teraz stosują tylko do młodoczechów zasady, które ci w lud wpoili, gdy chodziło o wyrugowanie staroczechów. Wtedy p. Kramarz i towarzysze nie przypominali ludowi obowiązku wdzięczności, owszem w wyraźnym akcie niewdzięczności (względem d-ra Riegera) dopatrywali się „prawego patryotyzmu czeskiego.“ Tak to w ciągu 10 lat zmieniają się poglądy ludzi! „A-t-on jamais pardonné à autrui ce qu'on se pardonne, si facilement à soi-même?“ (Czy kiedykolwiek przebaczono drugim to, co tak łatwo przebacza się sobie samemu?) — pyta pisarz francuski. To też tylko tłómaczy, dlaczego dr. Kramarz tak wyraźnie widzi źdźbło (niewdzięczności) w oku wyborców semilskich!

Zresztą chętnie uznajemy, że stronnictwo, które się widzi narażonem na napaści radykalistów i już czuje się uprawnionem sarkać na niewdzięczność, politycznie dojrzewa. Dowodzą tego kutnohorska mowa d-ra Herolda, skarga d-ra Kramarza, apel d-ra Forszta do Madziarów, broszura d-ra Dyka o administracyi Bośnii i Hercegowiny itd. Słowem, młodoczesi coraz wyraźniej stają na stanowisku, na którem przed 15 laty stali staroczesi, i nasuwa się więc tylko pytanie, czy potrzeba było tyle pustej wrzawy, tyle namiętnej walki i takich gwałtownych przesileń, aby ostatecznie robić to samo, co robili poprzednicy staroczescy? Z pewnością młodym z kolei należy się miejsce w życiu publicznem. Ale czy tego miejsca dobijać się trzeba koniecznie za pomocą zupełnego przewrotu stosunków?

Korespondencye.

Wiedeń 26 kwietnia.

(y) Pobyt hr. Gołuchowskiego w Peszcie, a zwłaszcza to, że on w ostatniej chwili odsunął swój wyjazd stamtąd o całą dobę, dał powód węgierskim dziennikom do bardzo fantastycznych domysłów. Jedne z nich zapewniają, że minister rokował z węgierskimi mężami stanu o przeprowadzenie prawno-politycznego zaboru przez Austro-Węgry Bośnii i Hercogowiny i dodają, że ta sprawa była dawniej już poruszona w świecie dyplomatycznym, oraz, że książę Liechtenstein, austryacki ambasador w Petersburgu, jedynie dlatego został odwołany ze swego stanowiska, że nie zdołał uzyskać zgody rządu rosyjskiego na ten zamiar. Inne

---

13)

NA OPIECE

OBRAZEK

przez

OSTOJĘ.

(Ciąg dalszy).

Po co? Teraz właśnie rozpoczęło się życie, do którego przez lat dwadzieścia przygotowywała ją natura. Czy to życie potrwa godzinę, rok, miesiąc, odurzona głowa zastanawiać się nie mogła i nie chciała — czar zanadto był silny, wszystkie siły duszy pchały ją ku niemu Teraz tylko od niego zależało podnieść ją, albo zmarnować!

Przez ten tydzień ochłonęła nieco.. Oczy olśnione jego widokiem, wypoczęły, a w czasie bezsennych nocy łzami się przemyły. Świat wydawał się smutny, szary... o przyszłości nie chciało się myśleć, ale i ta miłość gwałtowna, odurzająca, jakby odsunęła się od niej i wyglądała jak ciemna przepaść.

Tesia siedziała na otomanie z twarzą w dłoniach ukrytą, odrzuciła fular, jakby wraz z nim chciała się uwolnić od resztek hypnotyzującego uroku. Powoli przesuwały się w jej pamięci rozmaite drobne fakty, których nie byłoby, gdyby on ją kochał naprawdę...

Chwilami ściągała brwi, brzegi uszu rumieniły się — nie odsłaniała twarzy, bo z zamkniętemi oczami, w ciemności łatwiej jej było zdobyć się na szczerość z sobą...

Te różne fakta, które i dawniej strasznie ją upokarzały, teraz wydawały jej się ohydne! Gdyby była najgorszą z kobiet, to chyba tak samoby z nią sobie poczynał! Przypomniała sobie, jak raz, stojąc w oknie spostrzegła, że się uśmiechnął do Julki, pokojowej, a gdy ta biegła koło niego, za ucho ją uszczypnął. I do niej uśmiechał się on tak samo i ją raz pieszczotliwie w oczko pocałował! Zestawienie to przychodziło jej na myśl i dawniej, ale odpychała je z obrażoną dumą, płomień wstydu oblewał ją od stóp do głowy — usiłowała nie myśleć o tem, zapomnieć, a na widok Julki wpadała w tak gwałtowne rozdrażnienie — zdawało jej się, że pobyt pod jednym dachem z taką istotą ubliżał jej, że powinna się postarać, żeby wyrzucono tę dziewczynę itd.

Teraz myślała o tem spokojnie, bo ten drobny fakt rzucał zimne wprawdzie, ale bardzo jasne światło na jej stosunek do p. Michała.

— Jakie to... szkaradne! — powtarzała z zamkniętemi oczyma, a w sercu czuła głęboką ranę z której upływała krew zwolna, unosząc z sobą ból, żal, po których może już tylko śmiertelny chłód zostanie!

Zgnębiona miłość broniła się jak mogła — fakt z Julką zdarzył się tak dawno.. potem nigdy ani jednego przelotnego spojrzenia nie rzucił na nią. W ostatnich czasach żył już tylko dla niej, jej poświęcał każdą wolną chwilę, dla niej stał się innym człowiekiem, sam mówił, że teraz śmiało i wesoło w przyszłość spogląda!..

— Mówił!..

Wzruszyła ramionami nieznacznie. Słowa te wypisywały się dawniej w jej sercu ognistemi zgłoskami — teraz spopielały nagle, chwilami tylko iskra namiętności przebiegała je i gasła.

— Nie wyleczę się odrazu, ale z czasem... trzeba!.. muszę, powinnam — powtórzyła szeptem, żeby sama siebie usłyszeć mogła — a w duszy, gdzieś na dalszym planie rysował się obraz.. On chory, smutny, nieszczęśliwy . ona go pielęgnuje, pociesza... jest siostrą miłosierdzia a więc może i powinna być dobrą dla wszystkich.

Łzy płyną po twarzy — Tesi strasznie żal „tamtego“ samotnika! chory, nieszczęśliwy... stary!. będzie mu bardzo źle na świecie!

Ciche łzy przechodzą w płacz gwałtowny; dawno już nie płakała tak szczerze, z całej duszy!

Niegdyś w dzieciństwie miewała takie płacze, kiedy po długiej apostrofie ciotka zamykała ją w pokoju, zostawiając czas do rozmyślań nad małemi zbrodniami.

Po takim płaczu zasypiała zwykle snem głębokim; budziła się z ciężką głową, z lekkiem sercem i bardzo głodna.

I teraz płacz przyniósł jej ulgę i spokój, nawet obraz „nieszczęśliwego samotnika“ i pocieszającej go siostry miłosierdzia zatarł się powoli.

— Wyjadę stąd, wrócę do klasztoru i zabiorę się znowu do pracy od rana do wieczora, jak się tak zmęczę dobrze przez parę tygodni, to mi już tylko wypoczynek i cisza wystarczą. Nie pokocham już więcej nikogo ... ale to dobrze, będę mogła poważniej i rozumniej pracować. — „Bez szczęścia można się obejść w życiu. ..“ Ciotka miała racyę.... umierała spokojna, że zostawia mię taką, jaką mieć pragnęła.... Obiecała opiekę i pomoc w potrzebie. Jeżeli ona patrzy na mnie?...

Dreszcz ją przebiegł, przypomniała trwogę i niepokój, jakich doznawała zwykle, gdy, siedząc sam na sam z p. Michałem, wsłuchiwała się w jego głos stłumiony.... ani na jedną chwilę nie zapomniała, że duch ciotki jest przy nich.... patrzy i słucha .. może. .. zdawało jej się czasami, że słyszy jakby szmer głuchy, jakby stłumiony szept w powietrzu.

Kiedy się modliła sama w pustej kaplicy, wciąż przychodziło jej na myśl, że duch ciotki stoi przy niej, napróżno zatapiała się w modlitwie — myśli tej pozbyć się nie mogła; czekała, kiedy ją ujrzy — kiedy umysł i nerwy stargają się do tego stopnia, że nietylko będą odczuwać, ale widzieć własne urojenia!

Żyła w tej trwodze całe dwa miesiące; ogarnęła ją w końcu drażniąca niecierpliwość; pragnęła skończyć jakkolwiek, albo oszaleć ostatecznie, pozbyć się wszelkiej trwogi, wyrzutów sumienia, zapomnieć o wszystkiem, czem się żyło przez lat dwadzieścia, żyć szałem dłużej lub krócej i umrzeć w końcu, albo zebrać siły, stłumić miłość i — umrzeć, ale ze spokojem w duszy.

Rozmyślała nad tem ciągle, niemal aż do obłędu — a przynajmniej do szalonego bolu głowy i chaosu w myślach; stanowczego kroku nie zrobiłaby jednak ani w jedną, ani w drugą stronę.

Chwilowa obojętność p. Michała zdecydowała wybór. Ponieważ to ma się skończyć, niech się już dziś skończy — postanowiła rozmówić się z Polciem i wyjechać jutro — albo dziś jeszcze na wieczorny pociąg.

Przez cały dzień pakowała rzeczy w swoim pokoju, odkładając na stronę wszystko, co miała od niego. A kiedy zmęczona przysiadła na chwilę, dziwiła się w duszy, że jest tak bardzo spokojna, obojętna, i że dokoła niej taka grobowa cisza....

— To.... taka.... śmierć za życia.... zamarła nadzieja.... miłość.... a w części i wiara w ludzi. Zanim inne uczucia znowu w duszy odżyją, będę taka. Martwa.... ale to przejdzie z czasem!..

Łzy spływały po zimnych policzkach, wodziła wzrokiem dokoła, czepiając się oczyma obrazów, portretów, których nie poznawała w bezmyślnej zadumie.

Wzrok padł na drobiazgi i kosztowności należące dawniej do ciotki, wszystko to niegdyś ciotka, a teraz ona miała od niego.

Spoglądała na pudełka różnego kształtu i wielkości.

Łzy spływały jedna za drugą....

— Nie wiem, co się ze mną stanie... — szepnęła wpatrzona w pudełka ... może będę znowu dobra, spokojna i pożyteczna tak jak inne.... ale już nigdy, ach nigdy nie będę szczęśliwa!

Otarła łzy, zerwała się z kanapki i poprzysięgła w duszy, że był to ostatni objaw słabości.

Przy herbacie wieczornej miała takie rozpalone policzki i błyszczące oczy, z takiem roztargnieniem odpowiadała p. Annie i Polciowi, że oboje spoglądali na nią zaniepokojeni. P. Anna zła za „waryackie wybryki“, zaciskała zęby, żeby nie wybuchnąć gniewem. Polcio milczał — nie chciał jej drażnić pytaniami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzienniki zapewniają, że hr. Gołuchowski po to głównie jeździł do Pesztu, aby nakłonić węgierskich mężów stanu do zgody na ewentualną koronacyę Cesarza na króla czeskiego, co jakoby ma się stać koniecznością z powodu wewnętrznych stosunków w Austryi.

Mogę zapewnić, że te wiadomości węgierskich dzienników są najzupełniej fantastyczne. Hr. Gołuchowski pojechał do Pesztu głównie dla omówienia z ministrami tamtejszymi sprawy opłat okrętowych, za przepływanie przez uregulowaną Bramę Żelazną na Dunaju. Właśnie dlatego pojechał z nim szef sekcyjny Suzzaro, będący naczelnikiem departamentu ekonomicznego. Jak wiadomo, ta kwestya jest jeszcze ciągle otwarta; rząd węgierski podał swoje taryfy jako projekt i wcale nie śpieszy się z jego załatwieniem, bo dobrze rozumie, że ów projekt trzeba drogą dyplomatyczną pogodzić z zastrzeżeniami, poczynionemi przez rządy rumuński, bawarski i rosyjski. Jest to kwestya bardzo trudna, jak wogóle wszystkie ekonomiczne, połączone ściśle z politycznemi. Więc już to dostatecznie tłomaczy, że rokowań nie można było skończyć w terminie, który sobie z góry oznaczył minister, i że zatem musiał on o dobę przedłużyć swój pobyt w węgierskiej stolicy. Wprawdzie oprócz p. Suzzaro pojechali do Pesztu inni szefowie sekcyi, ale i tego nie można uważać za dowód, że tam chodzi o jakieś wyjątkowo ważne kwestye, któreby stanowiły wielką niespodziankę bądź wewnętrznego, bądź międzynarodowego znaczenia. Przedewszystkiem zwrócić należy uwagę na to, że z nowym rządem węgierskim musieli się zaznajomić szefowie sekcyi ministeryum wspólnego. Następnie szef sekcyi p. Merey zawsze towarzyszy ministrowi we wszystkich jego podróżach, szef sekcyi hr. Szecsen jest jako Węgier łącznikiem między ministrem a peszteńskim gabinetem; co zaś do szefa sekcyjnego Doczy'ego, to jego wycieczka do Węgier była, jak zapewniają, przedsięwzięta wyłącznie dla załatwienia prywatnych interesów.

Z Warmii.

II.

Pierwszy rozbiór Polski odrywa od niej Warmię i oddaje ją pod bezpośrednie wpływy Prus. Chcąc zabezpieczyć sobie posiadanie prowincyj przemocą zabranych, rząd pruski uważał zniemczenie polskiej ludności za pierwszy obowiązek. Aby zaś zniemczenie to bez oporu przeprowadzić, starano się usunąć inteligencyę polską, a w tym celu wywłaszczył naczelny prezes prowincyi pruskiej, bar. Schon, obywatelstwo polskie, zalegające po wojnach francuskich z procentami od pożyczek, zaciągniętych w landszafcie królewieckiej. Sum wyznaczonych na wsparcie podupadłego obywatelstwa używał na udzielanie pożyczek Niemcom z innych prowincyj sprowadzanym, aby wykupili majątki polskie, wystawione przezeń na sprzedaż publiczną.

W ten sposób znikła odrazu cała szlachta w Prusach książęcych i na Warmii; pozbawiona bowiem mienia, gubiła się ona wśród włościan lub, sprowadziwszy się do miast, zniemczała wśród Niemców, rej tam wodzących.

Wszystkie te środki jednak osiągnęły cel tylko w połowie: życie polityczne polskie zanikło wprawdzie czasowo w tych prowincyach, ale lud pozostał polskim.

Do krzewienia polskości znakomicie się przyczyniło założenie w roku 1886 pierwszego polskiego pisma w Warmii, *Gazety olsztyńskiej* z funduszów składkowych, zebranych przez światlejszych i gorliwszych obywateli. Najwymowniejszemi dowodami działalności tego pisma są: zorganizowanie czytelni i biblioteczek ludowych w Olsztynie i na prowincyi, których liczba dochodzi obecnie cyfry 56; założenie trzech stowarzyszeń polskich: w Olsztynie, w Gietrzwałdzie i w Butrynach, oraz wybory Warmii w roku 1894 na których to po raz pierwszy Polak, ks. Wolszlegier z Dąbrówna, został wybrany posłem do parlamentu. Wydawana początkowo jako pismo tygodniowe, *Gazeta Olsztyńska* od roku 1890 wychodzi dwa razy na tydzień.

Przykład *Gazety Olsztyńskiej* zachęcił do naśladowania i w roku 1890 powstało w Olsztynie drugie polskie pismo *Nowiny Warmińskie.* Po krótkotrwałej jednak egzystencyi, pismo to, dla braku środków, musiało zawiesić swą czynność. Na miejsce jego, od 1 stycznia 1895, założonym został *Warmiak.* Pismo to miało charakter konkurencyjny i powstanie swoje zawdzięczało pewnej części duchowieństwa, niezadowolonego z ostrych napadów *Gazety Olsztyńskiej* na księży, zaniedbujących swoje obowiązki, jako Polaków. Gdyby nie zbyt polemiczny kierunek *Warmiaka,* można byłoby powstanie jego powitać radośnie; niestety jednak wnosił on szkodliwe dla sprawy ogólnej rozdwojenie.

Po tym ogólnym wstępie przechodzę do opisu Warmii tegoczesnej tak, jak się ona przedstawia z punktu widzenia turysty.

Jadąc z Litwy, po przekroczeniu granicy pruskiej w Wierzbołowie i po czterogodzinnej jeździe koleją, wstępujemy na stacyi Bischdorf, linii toruńsko-wystruckiej, na terytoryum eks-biskupstwa warmińskiego. Roztaczające się z okien wagonu widoki potwierdzają zdanie o Warmii, jako o krainie płaskiej, równej, typowym kraju rolniczym. Z obu stron widzimy ciągnące się nieprzerwanym szeregiem pola o glebie urodzajnej i pysznie wyrobionej, urozmaicone znaczniejszemi wyniosłościami, oraz lasami tylko w okolicach rzeki Łyny (Alle). Porozrzucane gdzieniegdzie dworki większych właścicieli, t. zw. „posiedzicieli", ożywiają okolicę swemi biało malowanemi ścianami, a od czasu do czasu widać także w oddali duże porządnie zabudowane wsie, z murowanym kościołem o wysokiej wieżycy.

Po półtoragodzinnej jeździe staje się w stolicy polskiej Warmii — Olsztynie (Allenstein) nad Łyną. Jest to duże miasto powiatowe, o 20 przeszło tysiącach mieszkańców, z których Polaków jest około 7.000, zabudowane tak porządnie, że pozazdrościć może mu niejedno z naszych większych miast galicyjskich. Na szczególniejszą uwagę zasługują: stary zamek krzyżacki z XIV w., obecnie mieszkanie landrata, kościół farny pod wezwaniem św. Jakóba, wspaniała budowa w stylu krzyżackiego (nadwiślańskiego) gotyku, również z w. XIV, i nowe gmachy: poczta, która śmiało stanąćby mogła w stolicy, hotel Kopernika i wykończony obecnie nowy gmach landratury. Oprócz tego, miasto posiada śliczne spacerowe ustronie — las nad brzegiem Łyny, zostający pod opieką specyalnego „Verschönerungs-Verein'u" i stanowiący nawet rodzaj stacyi klimatycznej dla letników z Królewca i innych miast.

Założony około r. 1353 przez szlachcica Jana de Leyssen, stanowił Olsztyn uposażenie kapituły warmińskiej, na mocy czego na zamku tutejszym rezydowało zawsze kilku kanoników. Wśród nich czas dłuższy bawił w Olsztynie Mikołaj Kopernik, który miał nawet na zamku swoją celę, ozdobioną południkami i figurami astronomicznemi, i któremu miasto zawdzięczało urządzenie wodociągu, na wzór zbudowanego pod kierunkiem tegoż Kopernika we Frauenburgu, stolicy biskupiej. Obecnie, jako jedyną pamiątkę po tym wielkim swoim obywatelu, zachował Olsztyn nazwisko jego w nazwie domu Towarzystwa czeladniczego „Hotel Kopernika", założonego przez ks. Schreibera w myśli stworzenia ogniska polskości w Olsztynie, a zmienionego obecnie, po śmierci jego, w klub czysto-niemiecki.

Przechodząc z kolei do stanowiska, jakie zajmuje ludność polska w Olsztynie, widzimy, co następuje. Stanowiąc przeszło trzecią część ogólnej ilości mieszkańców miasta, należą Polacy prawie wyłącznie do klasy wyrobniczej lub rzemieślniczej, pozostawiając w rękach niemieckich wszystkie urzędy i stanowiska wybitniejsze. Nadaje to miastu, oczywiście, pozór zupełnie niemiecki i dopiero przy dłuższym w niem pobycie daje się zauważyć, że polski element jest tubylczym, stałym, niemiecki zaś — napływowym i zmiennym. Polską mowę usłyszysz zawsze na ulicy i po polsku zrozumieją cię we wszystkich sklepach.

Zupełnie inaczej jest po wsiach. Mówiąc to, mam na myśli wsie olsztyńskiego i części reszelskiego powiatu, według bowiem administracyjnego podziału, południową, polską część Warmii stanowią właśnie te dwa powiaty, podczas gdy na północną, niemiecką, składają się powiaty brunsberski i lidzberski. Tu ludność jest wyłącznie polska, polskiej używająca mowy, polskich trzymająca się zwyczajów. Urzędowe źródła liczą w Warmii 50.000 Polaków, jest ich jednak znacznie więcej wobec tego, że Polacy o niemieckich nazwiskach poczytywani zwykle bywają za Niemców.

Narzecze tutejsze ma swoje odrębne cechy, polegające na zachowaniu wielu form starożytnych, zwrotach książkowych, zapożyczonych od księży, jedynej na Warmii inteligencyi, oraz pewnych czysto lokalnych zmianach fonetycznych, np. „zilk" zamiast wilk, „psiwo" zamiast piwo i. t. d. Przez długie lata lud tutejszy czytywał tylko polskie książki do nabożeństwa, drukowane w Olsztynie lub Sztumie, potem przedarły się tu kalendarze chełmińskie, za nimi inne książki i pisma peryodyczne, wreszcie powstała *Gazeta Olsztyńska.* Jak wielkiem jest jej znaczenie dla miejscowej ludności polskiej, miałem o tem sposobność przekonać się wielokrotnie, aby zaś pokazać stosunkowe rozpowszechnienie jej, przytoczyć mogę przykład, że np. w Dywitach, wiosce, liczącej 400 mieszkańców, na 40 egzemplarzy prenumerowanych pism — 23 egzemplarzy są (*Gazety Olsztyńskiej*, 3 innych pism, a 14 niemieckiego *Kreisblattu.* To ostatnie zawdzięcza swoje rozpowszechnienie tylko temu, że będąc organem urzędowym powiatu, zawiera ogłoszenia o sprzedażach, licytacyach i t. p. potrzebnych wiadomościach.

Tutejszy lud jest silny, powolny, ale pracowity i ogromnie pobożny. Widzimy tutaj po drogach kapliczki, murowane z Męką Pańską i olbrzymie łany lnu, którym na Warmii prowadzą dość znaczny handel. Ubierają się warmiacy z niemiecka, kuso, zaniechawszy zupełnie stroju narodowego. Tylko w Wartemborgu, w kościele, udało mi się widzieć kilka starszych kobiet w charakterystycznych „twardych myckach" warmińskich, składających się z czółka aksamitnego, z takimże wierzchem, wyszywanego złotogłowiem. W domu i w kościele śpiewa lud pieśni polskie, znane powszechnie w całej Polsce; wszelako zadziwia, że niektóre i to najpowszechniejsze, a dość dawno w używaniu będące, jak np. „Kto się w opiekę", śpiewa na zupełnie inną nutę. Tak samo i „Przez Twe święte zmartwychwstanie" zupełnie inną przybrało tam melodyę. Niektórych zwyczajów, w całej Polsce upowszechnionych, lud warmiński nie zna wcale, albo w dziwnych odmianach. I tak, nie zna naprzykład gwiazdki i wieczerzy na wigilię. Również nieznane jest w Warmii święcone.

Oprócz włościan rolników, zwanych tu gburami, i mieszczan, spotykamy w Warmii jeszcze Polaków w osobach księży, jedynej miejscowej inteligencyi polskiej. Wyszli z łona miejscowego włościaństwa, po otrzymaniu wykształcenia w niemieckich katolickich seminaryach, powracają oni do Warmii i jedni mniej, drudzy więcej szczerze i gorliwie biorą się do pracy nad ludem. Praca ta jednak, o ile jest prowadzoną w kierunku polskim, napotyka na znaczne przeszkody ze strony wyższej władzy duchownej, która bez wyjątku jest niemiecką.

Środki, za których pomocą mogą działać i działają księża-Polacy, są: utrzymywanie czytelni polskich, nauczanie dzieci, przygotowywanych do św. sakramentów po polsku.

Krucyata dziennikarska przeciwko tej szkodliwej w najwyższym stopniu bierności warmińskiej inteligencyi polskiej nie pozostała bez skutku i, wywołując protesty części duchowieństwa, przyczyniła się do rozbudzenia w niem pewnego ruchu.

Życie społeczne polskie, będące długo w zaniku, zaczyna objawiać się coraz więcej. Zainteresowanie się wyborami, świadomość o odrębności do pewnego stopnia interesów swoich od spraw ogólno-niemieckich, uznanie potrzeby łączenia się w stowarzyszenia i konieczności opozycyi przeciwko prądowi germanizacyjnemu powitać należy z prawdziwą radością i szczerem uznaniem. Olsztyńskie stowarzyszenie czeladzi „Zgoda", założone przez nieodżałowanej pamięci ks. Schreibera, jak również takie stowarzyszenia w Gietrzwałdzie i Butrynach, rozwijają skuteczną w tym kierunku działalność.

Powyżej, jako na dowód rozbudzonej samowiedzy narodowej, wskazywałem na pomyślny wynik ostatnich wyborów, na których do parlamentu rzeszy niemieckiej przeszedł polski kandydat, ks. Wolszlegier.

Zatrzymałem się tak długo na Olsztynie, gdyż tu właśnie ogniskuje się życie polityczne i umysłowe polskie. Inne miasta polskiej Warmii zajmują w stosunku do Olsztyna stanowisko kolonij względem swej metropolii. Do takich miast należą Wartemborg (Wartenburg) i Biskupiec (Bischofsburg), oba, zarówno jak i Olsztyn, położone przy kolei toruńsko-wystruckiej.

Na tem kończę moje sprawozdanie z dorywczych spostrzeżeń, zebranych podczas krótkotrwałego pobytu mego na polskiej Warmii. Wiem, że dużo można znaleźć w niem braków, ale nie kusiłem się nawet o stworzenie wyczerpującego studyum, a zadawalniając się notatkami turysty, kierowałem się jedynie przekonaniem, że i tego rodzaju praca może być pożyteczną wobec rzeczywistego braku u nas bliższych wiadomości o tej dzielnicy.

Likwidacya gal. Banku kredytowego.

Donosząc o zakończeniu rokowań co do likwidacyi galic. Banku kredytowego podaje *Gazeta Narodowa* następujące szczegóły:

„Jak już można się było przekonać z projektu bilansu gal. Banku kredytowego na r. 1898, okazywała się potrzeba co najmniej 3 milionów złr. dla doprowadzenia do skutku likwidacyi tej instytucyi. W pierwszym też rzędzie, gdy aktywa gal. Banku kredytowego nie są tego rodzaju, aby z nich można rychło kwotę taką wydostać, rozchodziło się o zebranie tej sumy. Obecnie jest już ona do dyspozycyi, a zebrano ją w sposób następujący: Ks. Władysław Sapieha zakupuje od „Unionbanku" za 750.000 złr. akcyi banku dla handlu i przemysłu, które „Unionbank" posiada. Kwota ta wpływa na razie do kasy lwowskiej filii krakowskiego Banku dla handlu i przemysłu, obejmującej likwidacyę gal. Banku kredytowego, a dopiero po upływie lat 5 ma być zwróconą „Unionbankowi". „Unionbank" daje 500.000 złr. gotówką, a w zamian otrzymuje od księcia Adama Sapiehy cesyę za takąż sumę, zabezpieczoną hipotecznie na dobrach Bilczu. „Unionbank" otwiera filii Banku dla handlu i przemysłu *bianco* kredyt do wysokości 500.000 złr. Wreszcie 1,300.000 złr wpłynie do kasy Banku dla handlu i przemysłu z subskrypcyi na nowe tego Banku akcye. Subskrypcya ta jest już pokrytą, a między innymi subskrybowali: hr. Mierowa 400.000 złr., Jakób hr. Potocki 200.000 złr. itd. Oprócz owych 3 milionów gotówką, które zasilą kasę lwowskiej filii Banku dla handlu i przemysłu, obejmującej ajencye gal. Banku kredytowego — ks. Adam Sapieha i inni imieniem grupy wielkich akcyonaryuszów gal. Banku kredytowego dają gwarancyę do wysokości 2 milionów złr. na pokrycie ewentualnych strat, jakieby przy likwidacyi poniósł krakowski Bank dla handlu i przemysłu.

Akcyj galicyjskiego banku kredytowego wydanych zostało w swoim czasie 5000 sztuk na sumę jednego miliona zł. W kasach galicyjskiego banku kredytowego znajduje się tych akcyj za sumę 244.000 zł., wielcy akcyonaryusze (przeważnie rodzina Sapiehów) posiadają ich za sumę około 626.000, a drobni akcyonaryusze za sumę około 130.000 zł. Akcye te znajdą pokrycie w kwocie, która po przeprowadzeniu likwidacyi, tj. po zrealizowaniu aktywów gal. banku kredytowego i po zapłaceniu pasywów jego pozostanie. Aby była nadzieja, iż coś pozostanie, a w szczególności milion zł., zdaje się być rzeczą wątpliwą, skoro krakowski bank dla handlu i przemysłu, obejmując przeprowadzenie likwidacyi, domagał się od grupy wielkich akcyonaryuszów jeszcze gwarancyi dwumilionowej. Drobni tedy akcyonaryusze, których akcye, jak wyżej już zaznaczyliśmy, reprezentują razem sumę około 130.000 zł., zwrócili się do grupy wielkich akcyonaryuszy, aby ci im zabezpieczyli wypłatę w swoim czasie owych akcyj na łączną kwotę 130.000 zł. — Kwestya ta dotąd jest w zawieszeniu.

Układ między gal. bankiem kredytowym a krakowskim bankiem dla handlu i przemysłu, musi naturalnie uzyskać jeszcze aprobatę walnego zgromadzenia akcyonaryuszy jednej i drugiej instytucyi, co w ciągu maja ma nastąpić".

Tyle doniosła *Gazeta Narodowa.* Czy rzecz się ma w istocie tak, jak ją w zacytowanym wyżej artykule przedstawiono, dowiemy się za pewne za kilka dni, gdy wydanym zostanie oficyalny komunikat, a nastąpić to ma zaraz po zatwierdzeniu podpisanego onegdaj układu przez rady zawiadowcze galic. Banku kredytowego, Banku dla handlu i przemysłu w Krakowie, tudzież wiedeńskiego „Unionbanku". Wtedy też dopiero będzie można wyrobić sobie pewne pojęcie o tem, czy ze stanowiska interesów kraju likwidacya galic. Banku kredytowego może być uważana za korzystną. Na razie wszystko przemawia za tem, że bardzo dobry interes zrobił wiedeński „Unionbank", skoro na wiadomość o podpisaniu układu likwidacyjnego kurs jego akcyi znacznie się podniósł, jak to donosi nasz wiedeński korespondent giełdowy. Szkoda, że likwidacyi galic. Banku kredytowego, który bądź co bądź był instytucyą wybitnie polską, nie dało się przeprowadzić siłami wyłącznie krajowemi, lecz trzeba było zgodzić się na pomoc instytucyi obcej, mianowicie wiedeńskiego „Unionbanku". Nasuwa to mimowoli obawę, że teraz będziemy mieli w gruncie rzeczy ekspozyturę wiedeńskiego „Unionbanku", przykrytą tytułem „Filia Banku dla handlu i przemysłu w Krakowie". Już na to trzeba zwrócić uwagę, że „Unionbank" niezawodnie wyciągnie grube korzyści z likwidacyi Banku kredytowego, boć to przecie rzecz jasna, że nie przez sympatyę dla Galicyi wdał się w ten interes, tylko dlatego, że widział w tem własną korzyść, tak od razu ogromną, że na samą wiadomość o podpisaniu umowy akcye „Unionbanku" podskoczyły o kilka reńskich. To przecie wyraźnie wskazuje, że o ile „Unionbank" zyskał, o tyle Bank kredytowy stracił na zawarciu umowy.

Dlatego też obowiązkiem patryotycznym mężów, którzy zajmą się przeprowadzeniem akcyi likwidacyjnej, powinno być nie dopuścić do zmarnowania aktywów upadłego Banku kredytowego, na co może liczą wiedeńscy kapitaliści. Lwią część aktywów tego Banku stanowią, jak wiadomo, kopalnie borysławskie, tudzież akcye lwowskich browarów. Jakkolwiek Bank kredytowy uwięził w tych przedsiębiorstwach zbyt wielkie sumy w stosunku do swego kapitału akcyjnego, to jednak nie wynika z tego, ażeby należało dziś udziały Banku w tych przedsiębiorstwach pozbywać pospiesznie za byle co, na to chyba, ażeby po pewnym czasie z zapóźnym żalem stwierdzić, że obce żywioły wzbogaciły się kosztem obywateli kraju naszego. Fachowcy utrzymują, że kopalnie borysławskie mają wielką przyszłość przed sobą, jeżeli przeprowadzone zostaną pewne ulepszenia techniczne w ich eksploatacyi, mianowicie jeżeli zaprowadzony zostanie system eksploatacyi za pomocą centralnego szybu zamiast dzisiejszego systemu eksploatacyi pojedyńczemi szybami. Ta zmiana obniżyć może koszta produkcyi co najmniej o 10 zł. na centnarze metrycznym, a zatem powiększyć dochody właścicieli kopalni o więcej niż 300.000 rocznie, gdyż produkcya obecna wynosi przeszło 30.000 centnarów. Także akcye browarów lwowskich mogą stać się papierem bardzo dobrze rentującym się, jeżeli tylko przedsiębiorstwo będzie prosperowało, a zależy to wyłącznie od jego kierownictwa. Niech browary lwowskie wyrabiają piwo naprawdę dobre, a konsumcya jego powiększy się kilkakrotnie i wpłynie na podniesienie się wartości samego przedsiębiorstwa i jego akcyi. W tych dwóch przedsiębiorstwach, tj. w Borysławiu i w browarach uwięził Bank kredytowy przeszło cztery miliony, one też zadecydują o rezultacie likwidacyi. Jeżeli zaprzepaści się te udziały Banku, w takim razie kraj zubożeje o kilka milionów, a kto inny się wzbogaci, jeżeli zaś wyzyska się je należycie, nie tak, jak może pragną spekulanci wiedeńscy, w takim razie po kilku latach może się okaże, że likwidacya nietylko nie zakończył się stratą, lecz da jeszcze pewną nadwyżkę. — Mamy nadzieję, że kierownicy likwidacyi pracować będą dla kraju, a nie dla „Unionbanku".

Rada miasta Lwowa.

Lwów 27 kwietnia.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady, przemawiał prof. Thullie. Mówca z uznaniem podniósł, że Rada miejska z całą gotowością mimo trudności budżetowej, przystąpiła do utworzenia miejskiego Biura pracy Zasługa Rady byłaby jednak zupełną, gdyby do komisyi nadzorczej biura pracy, do której wchodzą sami członkowie partyi socyalno-demokratycznej (w liczbie sześciu), weszli jeszcze dwaj delegaci Stowarzyszenia kasy zapomogowej „Przyjaźń", noszącego barwę katolicko-narodową mówca bowiem obawia się, że rządy w biurze pracy będą walką partyi socyalno-demokratycznej zo stronnictwami jej przeciwnymi. W tym więc kierunku żąda mówca zmiany § 2 regulaminu biura pracy. Wniosek będzie regulaminowo traktowany. W drugim wniosku, który również pójdzie drogą regulaminową, domagał się prof. Thullie polecenia Magistratowi, by w warunkach ofertowych przy dostawach dla wszelkich miejskich robót publicznych wymieniono, że zatrudnianie więźniów lub robotników zamiejscowych, umyślnie sprowadzonych, jest z reguły niedopuszczalne, chyba w razie braku robotników miejscowych lub w razie nagłej potrzeby.

Następnie przyszła po raz wtóry sprawa dodatkowego kredytu na pokrycie koniecznych przekroczeń kosztorysowych przy budowie nowego teatru w kwocie 206.316 i 23.786 zł.

P. Kowalczuk radził zaoszczędzić 20.000 zł. przez zastąpienie schodów marmurowych kamiennemi, oraz w innych wydatkach zaoszczędzić 16.400 zł.

P. Jonasz dał wyraz ubolewaniu, że komitet budowy teatru ciągle przekracza kosztorys i żąda nowych kredytów dodatkowych, tak, iż nie ma się dziś pewności, czy teatr, zamiast miliona, nie pochłonie trzech milionów guldenów. Mówca już choćby ze względów patryotycznych nie ośmiela się stawiać wniosku o nieuchwalenie żądanego kredytu dodatkowego, więc wnosi bodaj rezolucyę, by Rada wpłynęła na komitet budowy nowego teatru, iżby miał wzgląd na przeciążenie podatkowe mieszkańców Lwowa i na ogólne smutne stosunki ekonomiczne kraju.

Prezydent Małachowski: A więc aby komitet w żądaniach się zmitygował? (Wesołość).

P. Rawski stawał w obronie komitetu budowy, zapewniał, że wszystko za to będzie bardzo wspaniałe, a wydatki są konieczne ze względu na piękną, okazałą całość budowli — nadto zapewniał, że komitet budowy już nowych kredytów nie zażąda.

Pp. Thullie i Gryglaszewski przypominali, że Rada uchwaliła 10 proc. sumy kosztorysowej na ewentualne dodatkowe potrzeby, a referent tej sprawy zaręczał wówczas, że ten dodatek może nawet nie będzie całkiem wyczerpany. Stało się jednak inaczej, bo oprócz 10-procentowego dodatku na nieprzewidziane wydatki, komitet żąda znowu na ten sam cel nowego kredytu.

P. Heppe oświadczył się przeciw kredytowi dodatkowemu i postawił wniosek zarządzenia imiennego głosowania nad wnioskiem p. Kowalczuka.

Dr. Małecki w krótkiej, ślicznej przemowie wykazywał, że honor miasta żąda nie marmurowych schodów, ale wypełnienia tego, do czego się miasto zobowiązało. Nic więcej! Kosztorys przecież układali ludzie rozumni i dobrze się nad nim zastanawiali. Schodów marmurowych nie obejmował, ale z kamienia trembowelskiego. I dlaczegoż dziś ten nasz kochany rodzimy kamień krajowy nie ma wystarczyć. Są to zbytki, które każdy rozsądny musi uznać za głupstwo. Musimy dbać o dobro miasta, liczyć się z jego siłą finansową, a nie brnąć bez rozwagi i skrupułów w długi, z których kto wie, czy i kiedy uda się wybrnąć

Przemawiali jeszcze pp. Rawski, Bardasz, Szajer, Kowalczuk i referent p. Janowski, bądź broniąc komitetu budowy, bądź usiłując wprost wykazać, że komitet nawet był bardzo oszczędnym — szczególnie w nutę tę uderzał p. Janowski.

Przystąpiono do głosowania imiennego nad wnioskiem p. Kowalczuka, czy pozwolić na wydanie kwoty 36.400 zł. ponad potrzebę, a mianowicie: 20.000 zł. na schody marmurowe, 11.400 zł. na marmur sztuczny w pilastrach i ścianach w głównej klatce schodowej i we foyer, oraz 5.000 zł. na bogatsze malowania i złocenia. *Za* tym wydatkiem głosowali pp.: Bardasz, Byk, Dulęba, Dzikowski, Getritz, Ihnatowicz, Janowski, Lang, Markiewicz, Michalski, Mikuliński, Piepes. Pisek, Rawer, Rawski, Romanowicz. Roszkowski, Stachiewicz, Stroynowski, Szajer, Szpilman, Szwejkowski, Terenkoczy i Zebrowski. *Przeciw* niepotrzebnemu wydatkowi 36.400 zł. głosowali pp.: Baczewski, Basch, Beiser, Ciesielski, Ciuchciński, Ćwikliński, Drexler, Friedrich, Gołąb, Grabiński, Gryglaszewski, Gryziecki, Gubrynowicz, Heppe, Jonasz, Kowalczuk, Krach, ks. Lenkiewicz, Lewicki, Łukawski, Mozer, Pawlewski, Piętak. Platowski, Rewakowicz, Riedl. Seferowicz, Schirmer, Thullie. A więc było 24 głosów za wydatkiem, a 29 przeciw, przeto kwotę 36.400 zł zaoszczędzono. Dalej w zwykłem głosowaniu uchwalono na wniosek p. Thulliego uchylić żądany przez komitet budowy kredyt w kwocie 23 786 zł. „na roboty nieprzewidziane i na pokrycie możliwych przekroczeń". Zresztą zatwierdzono całe sprawozdanie komitetu budowy teatru, a rezolucya p. Jonasza o „zmitygowanie się" komitetu w żądaniach, w głosowaniu upadła.

Następnie prof. Pawlewski referował sprawę rozszerzenia sieci rurociągów gazowych, mianowicie uzupełnienia głównego rurociągu wybudować się mającym pobocznym. Najpilniejszem jest poprowadzenie rur ulicami św. Zofii i Stryjską do szkoły kadeckiej, co już w tym roku musi być wykonane. Komisya gazowa rozpisała licytacyę ofertową na dostawę rur, a ponieważ krajowe fabryki, zajęte robotami dla wodociągów i innemi, nie zgłosiły się, zaś fabryki wiedeńskie stawiały wysokie warunki, przeto komisya proponuje oddać dostawę 537.000 kg. rur lanych fabryce witkowickiej (na Morawach) po 9 zł. 35 ct. za 100 kg, jak ona żądała. Fabryki wiedeńskie oferowały 100 kg. za 9 zł. 63 ct. Owóż na wniosek komisyi ofertę przyjęto, na przeprowadzenie potrzebnego w roku bieżącym rozszerzenia sieci rur gazowych uchwalono kredyt 100.000 zł., oraz uchwalono wysłać w czasie najdogodniejszym dyrektora gazowni miejskiej p. Teodorowicza za granicę, aby poczynił studya nad potrzebnemi we Lwowie ulepszeniami gazowni

Przyszła następnie pod obrady sprawa cyrku we Lwowie. Przedsiębiorca cyrku p. Hoschke wniósł do magistratu podanie o pozwolenie wybudowania cyrku na placu Franciszkańskim na trzy miesiące, t. j. od 1 czerwca do 31 sierpnia, za co ofiarowuje 3.000 zł. czynszu i dwa przedstawienia na rzecz ubogich miasta. Magistrat podanie odrzucił, albowiem miasto otrzymało na placu Franciszkańskim kawał gruntu od konwentu OO. Franciszkanów na plantacye, przyczem konwent wyraził życzenie, ażeby na placu tym nie stawiano bud cyrkowych. Jednakże na rekurs p. Hoschkego, sekcya II i III Rady m. wydały opinię przychylną, czyniąc we wniosku do Rady zastrzeżenie, iż w niedziele i święta przed południem w czasie wielkiego nabożeństwa nie będzie w cyrku prób. Nad wnioskiem tym wywiązała się gorąca dyskusya. Dr. Stroynowski podniósł, że dotychczas nie zważano we Lwowie na to, czy cyrk jest zbudowany tak, aby wykluczał paniki i nieszczęścia w razie pożaru. Przejścia między lożami a krzesłami są zwykle wąziutkie, zamiast czterech drzwi, stoją otworem tylko jedne, u wejścia bywają schody, co w razie paniki bywa bardzo niebezpiecznem, bo w cyrku wystarczy jeden stopień, aby setki ludzi, potknąwszy się na nim, pokaleczyły się i były deptane przez drugich; kocioł gazowy mieści się w cyrku zamiast zdala od budynku cyrkowego, a to są szczegóły ważne, które trzeba koniecznie uwzględnić. Mówca wniósł więc, aby przed udzieleniem koncesyi na cyrk sekcya sanitarna i bezpieczeństwa publicznego, jakoteż sekcya techniczna plany cyrku rozpatrzyły.

Pp. Markiewicz, Thulie i Riedl byli przeciwni pozwoleniu na cyrk naprzeciw kościoła, zwłaszcza ze względu, że miasto ma pewne, wspomniane już powyżej zobowiązania wobec OO. Franciszkanów. Za placem Franciszkańskim przemawiali pp. Michalski, Roszkowski i referent p. Rawski, poczem uchwalono pozwolić na cyrk na placu Franciszkańskim i przyjęto też rezolucyę dr. Stroynowskiego.

Na tem o godzinie 10 wieczorem posiedzenie zamknięto.

Z izby sądowej.

Kraków, 26 kwietnia.

(Sukcyesya socyalistów).

Dziś w tutejszym sądzie cywilnym rozpoczęła się rozprawa o unieważnienie testamentu zmarłego w zeszłym roku szewca, śp. Józefa Czerneka, który cały swój majątek w sumie około 20.000 zł. zapisał przywódzcom partyi socyalno-demokratycznej w Krakowie, pp. Daszyńskiemu, Sułczewskiemu, dr. Markowi i Englischowi. Zastępca prawny rodziny testatora, dr. Lewartowski oświadczył, że testament jest dla tego nieważny, ponieważ śp. Czernek chciał wprawdzie zapisać swe mienie „cierpiącym w więzieniu", nie rozumiał przez to jednak partyi socyalno-demokratycznej; prawo zaś wymaga, aby testator przy układaniu testamentu nie tylko potakiwał temu, co mu mówią, lecz także sam wyraźnie określił swą wolę. Sp. Czernek był przy sporządzaniu testamentu niepoczytalnym, a odczytanie testamentu nastąpiło zbyt pospiesznie, a zaraz potem i podpisanie go.

W imieniu sukcesorów, wymienionych w testamencie, wystąpił adw. dr. Gross z Białej. Przeczył on, jakoby w niniejszym wypadku było miejsce na roztrząsanie kwestyi poczytalności testatora; jedynie dowód, że testament jest nieprawnie napisany miałby tu powagę, a dowodu takiego rodzina śp. Czerneka nie przedłożyła.

Następnie przesłuchano jako świadka dr. Józefa Różeckiego, lekarza, który był obecny przy sporządzaniu testamentu. Podaje on, że Czernek był osłabiony, ale mówił do rzeczy, a gdy mu przedstawiono Daszyńskiego, Sułczewskiego, dr. Marka i Englischa, oświadczył wyraźnie, że im zapisuje swój majątek, z życzeniem, aby był użyty na cele socyalistyczne. Gdy testament odczytano, Czernek rozumiał go dobrze, poczem podpisał go bez niczyjej pomocy.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 27 kwietnia.

Wiadomości urzędowe. Komisarz górniczy Marcin Szwabowicz mianowany starszym komisarzem w etacie galicyjskich władz górniczych.

Z armii. Pułkownik 20 pułku piechoty obrony krajowej w Stanisławowie Juliusz Labres przeszedł na emeryturę; następcą jego zamianowany został podpułkownik Fryderyk Reisinger z 8 pp. w Pradze. — Podpułkownik 19 pp. obrony krajowej we Lwowie Ludwik Rzepiński przeszedł na emeryturę.

Dr. Hoszard, tknięty paraliżem onegdaj, ma się lepiej. Sędziwy pacyent odzyskał już władzę w prawej ręce i jest nadzieja, że powróci zupełnie do zdrowia.

Zjazd techników polskich odbędzie się we wrześniu w Krakowie za inicyatywą tamtejszego Towarzystwa technicznego.

Konkursa rozpisują rady szkolne okręgowe w Brzozowie i Trembowli na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. Termin do 31 maja.

Łazienki „Dyany," własność pp. Szydłowskich, oddane zostały w sekwestr na rzecz ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego.

Gazetka żydowska, redagowana po polsku, rozpocznie wychodzić w Nowym Sączu p. t *Kontrola czynności kahałów wszystkich miast w Galicyi.* Będzie to dwutygodnik.

Kapele wojskowe przygrywać będą w maju: przed namiestnictwem dnia 4 i 18, w parku stryjskim dnia 12 i 30, w ogrodzie pojezuickim dnia 9, na Wysokim Zamku dnia 25, przed jeneralną komendą dnia 2 i 23, przed domem inwalidów dnia 16 maja. Początek zawsze o godz. 5½ po poł.

Herszt bandy zbójeckiej, która grasowała w powiecie kossowskim, diak Danyło Śluzar, niedawno

aresztowany, obecnie został z aresztu śledczego wypuszczony.

Zjazd koleżeński. Dnia 29 czerwca odbędzie się zjazd b. uczniów gimnazyum III w Krakowie, którzy w r. 1889 złożyli egzamin dojrzałości. Koledzy zechcą nadesłać swe adresy celem bliższego porozumienia się, na ręce dr. Stanisława Zgorzalewicza, adjunkta sądowego w Zatorze.

Samobójstwo jenerała. Cierpiący od dawna na nieuleczalną chorobę włoski jenerał Marselli, zamieszkały w Rzymie wyskoczył wczoraj z okna i zabił się na miejscu.

Zamek Wysuczka w pow. borszczowskim, należący do ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego, spłonął wczoraj z częścią wewnętrznego urządzenia. Spaliło się także ośm gospodarstw włościańskich.

Zbiorowa wystawa pracy kobiecej odbędzie się w maju w Krakowie staraniem komitetu, utworzonego umyślnie z grona pań. Wystawa ta ma na celu zebranie dat o pracy kobiecej zarobkowej, będącej dziś już w rozwoju i tej, która istnieje, lecz wiedzie żywot wątły, nie mając poparcia ni zachęty. Wystawione przedmioty będzie można kupować, a stąd komitet nabędzie przekonania o zapotrzebowaniu i wymaganiach kupującej publiczności. Pożądane są zatem wszystkie działy robót i przemysłu kobiecego, jakoteż roboty domowe staroświeckie. Ze względu na to, że celem ostatecznym wystawy jest otworzenie nowych pól pracy i zarobku dla kobiet, ogół kobiet pracujących powinien we własnym interesie wziąć udział w tej wystawie. Okazy nadsyłać należy do 15 go maja pod adresem: „Komitet wystawowy, Kraków, Szpitalna l. 7".

Kratter już w Ameryce. Frytz Kratter jest już na ziemi amerykańskiej. Wskazuje na to fakt, że pewien nowoyorski bank otrzymał na imię Krattera depozyt w kwocie 14.000 dolarów (35 000 zł.). Drugi uciekinier z Europy, niegdyś adwokat, nazwiskiem Lorria bawiący w Nowym Yorku napisał do substytuta kancelaryi Krattera we Lwowie, dr. Plodera, z propozycyą wzięcia tej sumy z banku za wynagrodzeniem jednej trzeciej tej kwoty. Dr. Ploder zwrócił się więc do konsulatu austro-węgierskiego w Nowym Yorku, aby zarządził zabezpieczenie sądowe tego depozytu na rzecz pozostawionych przez Krattera we Lwowie wierzycieli. W sprawie tej przypuszczają też, że ów eksadwokat Lorria, który był przyjacielem Krattera, pośredniczył w umieszczeniu owego depozytu w banku nowoyorskim, a obecnie sam Krattera zdradza. Sądzą nadto, że ponieważ depozyt nie został dotąd podjęty, Krattera jeszcze w Ameryce nie ma. — Do majątku Krattera sąd lwowski otworzył już konkurs. Ponieważ Kratter ma pretensye do kilku swych klientów na kilkadziesiąt tysięcy, które substytut dr. Ploder zamierza ściągnąć, przeto poszkodowani przez zbiega może w części otrzymają swe depozyta z powrotem.

† Karol hr. Hohenwart. Korespondent nasz wiedeński, donosząc przed paru dniami o chorobie hr. Hohenwarta, skreślił sylwetkę jego jako męża stanu, podnosząc przytem wielką, szczerą życzliwość, jaką ten zmarły wczoraj parlamentarzysta, zawsze okazywał Polakom. Pozostaje nam więc dzisiaj dodać o nim jeszcze kilka dat biograficznych. Urodził się 12-go lutego 1824 w Wiedniu, a po ukończeniu studyów, wstąpił do służby rządowej. Rychło został kierownikiem komitatu w Rjece, w r. 1860 naczelnikiem rządu krajowego w Lublanie, w r. 1866 prezydentem Karyntyi, a w r. 1868 namiestnikiem Górnej Austryi, skąd po trzech latach, w r. 1871 objął rządy jako prezydent ministrów gabinetu austryackiego, jednak wskutek rozbicia się ugody czeskiej w dziewięć niespełna miesięcy podał się do dymisyi. Od r. 1873 był posłem do Rady państwa, a od r. 1875 został prezydentem najwyższej Izby obrachunkowej, którą to godność piastował aż do śmierci. Przed dwoma laty został dożywotnim członkiem Izby panów i wtedy złożył przywództwo stronnictwa konserwatywnych Niemców.

Niedawno powrócił on był z Meranu, gdzie bawił na kuracyi. W Wiedniu zapadł znów rychło na zdrowiu, a w ostatnich dniach stan jego mocno się był pogorszył. Noc z wtorku na środę przepędził niespokojnie. Około godziny 4-tej rano podniósł się na łóżku i rzekł do czuwającej przy nim żony, że czuje się bardzo niedobrze. Niebawem potem usnął i więcej się już nie obudził. Zmarły pozostawił trzech synów i córkę, wdowę po hr. Seilerze.

Konkurs artystyczny na plakat rozpisany przez lwowską fabrykę maszyn „Perkun", został wczoraj rozstrzygnięty. Nadesłano 26 szkiców. Pierwszą nagrodę, 250 koron, przyznało jury pracy p. Stanisława Dębickiego, drugą, 100 koron, pracy p. Kaczor-Batowskiego, a trzecią, 50 koron, pracy p. Rejchana. Nadesłane szkice będą wystawione w muzeum przemysłowem w ratuszu.

Z Kopyczyniec otrzymaliśmy pismo grona tamtejszych mieszkańców, pełne najserdeczniejszej wdzięczności dla hr. Rudolfa Baworowskiego i jego rodziny za wielką pieczołowitość i szczodrobliwość, jaką hrabiostwo otaczają wszystkich udających się do nich o pomoc. Szczególną wdzięczność wyrażają mieszkańcy Kopyczyniec hrabiemu Baworowskiemu za ojcowskie zaopiekowanie się obsadzeniem parafii, gdyż dał prezentę ks. Franciszkowi Sochowiczowi, kapłanowi wielkiej zacności, który już dawniej pracował tam ku wielkiemu pożytkowi i radości całej parafii.

Ze Stanisławowa nam piszą: Prokuratorya państwa wygotowała akt oskarżenia w głośnej sprawie Konstantego Korytowskiego o zbrodnię oszustwa z § 197 u. k. Obrońcą z urzędu dla niewiadomego z miejsca pobytu Korytowskiego ustanowiony został tutejszy adwokat dr. Ostermann.

Śluby miliarderów. W Nowym Jorku odbyły się w d. 4 b. m. zaślubiny Williama Vanderbilta, najstarszego syna krezusa tegoż imienia i nazwiska, a wnuka założyciela tej rodziny miliarderów, z panną Wirginią Fair, urodziwą córką senatora kalifornijskiego i króla kopalni Bonanza. Jako rzecz najosobliwszą o młodem stadle opowiadają, że pobrali się z miłości, jakkolwiek wobec obustronnego bajecznego bogactwa nie mieli wcale potrzeby się kochać w dodatku. Obie strony otrzymały od rodziców na wspólną wędrówkę życia po 10 milionów dolarów, nadto pani młoda odziedziczy po śmierci ojca drugie tyle, a panu młodemu przypadnie jeszcze kiedyś z majątku Vanderbilt'owskiego około 100 mil. dolarów. Oczywiście ślub ten stanowił wypadek sezonu, a pisma miejscowe od wielu tygodni już podawały opisy bajecznej wyprawy, królewskiego urządzenia domu, przepysznych, stanowiących skarbiec cały, podarunków ślubnych, itp. Ślub odbył się w domu p. Oelrichsa, szwagra panny młodej, bogacza posiadającego wspaniałą siedzibę na arystrokratycznej nowojorskiej „Fifth Avenue". Ślub wyznaczono na 12tą w południe, a od wczesnego ranka takie tłumy zalegały ulice przed pałacem, że karety gości weselnych z trudnością mogły się przedostać, zaś policya ledwie zdołała utrzymać jaki taki porządek. Gości weselnych było 150 i ci zebrali się w wielkiej sali balowej pałacu, zamienionej w istny ogród z bajki. Wśród dźwięków marsza weselnego z „Lohengrina" weszła młoda para w otoczeniu rodziny, i uklękła przed ołtarzem, pod baldachimem z róż oraz innych wspaniałych kwiatów. Panna młoda miała kosztowną suknię białą atłasową, przykrytą koronkami irlandzkiemi, welon tiulowy, podpinany agrafami brylantowemi, a na szyi, na wąskim łańcuszku złotym, niezwykłej wielkości perłę w kształcie gruszki, oprawną w rubiny — dar narzeczonego. Amerykanki nie są widocznie zabobonne i nie obawiają się przystrajać w perły w dniu ślubu. Na bukiet milionowej oblubienicy złożyły się gardenie i konwalie. Pan młody stanął na kobiercu małżeńskim — w czarnym surducie, szarych spodniach i białym krawacie, — tak każe moda amerykańska. Wszystkie kwiaty z sali balowej i jadalnej, gdzie odbyło się luksusowe śniadanie, przewieziono po skończonej uroczystości, na dwóch wozach do szpitala Bellevue dla chorych. Goście weselni, zebrani na tych godach, Rockefeller'y, Belmont'y, Mackay'e, przedstawiali „wartość" niezliczonych już nie milionów, lecz miliardów. Państwo młodzi udali się do własnej willi, gdzie spędzić mieli miesiąc miodowy, lecz tu spotkała ich niespodziewana katastrofa. W nocy wybuchnął nagle pożar, a nowożeńcy ledwie zdołali się uratować z płonącego, przeważnie z drzewa wybudowanego domu. W płomieniach zginęło wiele obrazów wartościowych oraz innych kosztowności. Powszechnie przypuszczają że ogień został podłożony.

Przed kilku dniami odbył się ślub córki lorda Rosebery, byłego prezesa ministrów, lady Peggy Primrose, z lordem Crew w opactwie Westminsterskiem, udekorowanem wspaniale; cała nawa z gotyckiemi łukami i kolumnami spowita była w wieńce. Olbrzymie palmy z oranżeryj lorda Rosebery w Dalmeni tworzyły jakby las tropikalny, świątynia ubrana była dwoma tylko rodzajami kwiatów: białemi liliami i astrami *(marguerite)* na cześć oblubienicy, której imię Peggy jest skróceniem Margaretty. Po drodze do opactwa tłumy witały owacyjnie lorda Rosebery i państwa młodych. Po ślubie odbył się w pałacu ojca panny młodej obiad na 600 osób. W rzędzie gości znajdował się ks. Walii, ks. Cambridge, ks. Brunświcki. Wieczorem młoda para wyruszyła do Welbech Abbey, ks. Portland ofiarował im ten zamek na miesiące miodowe. Pochód weselny odbito kinematografem i przedstawiono go tegoż wieczora w Palace-Theater of Varietes.— Suknia ślubna panny młodej pokryta była staremi koronkami Point d'Alençon, które należały niegdyś do Maryi Antoniny. Oblubienica miała dziesięć drużek, wszystkie ubrane były w suknie białe atłasowe, haftowane perłami. Księstwo Walii ofiarowali córce lorda Rosebery bransoletę w kształcie węża, wysadzaną brylantami.

Zmarli. We Lwowie Ignacy Pelz, emer. kasyer głównej kasy krajowej; lat 72; Marya z Wendorffów Hobgarska, primo voto Malsburgowa, żona radzcy magistratu lat 57.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +8, w poł. +15 R. Bar. 762. Nieruchomy. Pogoda

Myśli.

Bywają chwile, gdy o najbogatszej kobiecie mówią: „biedna kobieta!"

Wesołą rozmową nie najesz się, a smutną zepsujesz apetyt sąsiadom przy wieczerzy.

Złe kobiety mają wszystko fałszywe, oprócz fałszu, który jest prawdziwy.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Ćwiartka papieru", komedya w 3 aktach W. Sardou, występ G. Zapolskiej, artystki teatru krakowskiego. W piątek „Rodzina Furyozów", krotochwila w 4 aktach Russa. W sobotę po południu „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa, wieczorem (wznowienie) „Nora", sztuka w 3 aktach Ibsena, występ G. Zapolskiej. W niedzielę po poł. „Dziewiczy wieczór", akwarela sceniczna w 1 akcie G. Zapolskiej i „Kontrolor wagonów sypialnych", wieczorem „Woźnica Henszel", sztuka w 5 aktach G. Hauptmana. W poniedziałek „Zaza", sztuka w 5 aktach P. Bertona i K. Simona. We wtorek „Safo", sztuka w 5 aktach Daudeta i Bellota, występ G. Zapolskiej.

Literatura i sztuka.

\+ **Trzeci koncert „Lutni"** odbył się wczoraj w sali Domu narodnego wobec bardzo licznie zebranej publiczności. Zajmujący program tego wieczoru obejmował między innemi słynne „Stabat mater" Emanuela d'Astorga, jedno z największych dzieł na polu muzyki kościelnej, napisane w początku XVII wieku. Autor tego oratoryum urodził się w Sycylii w r. 1680 i oddawał się studyom muzycznym w klasztorze Astorga, z czego wynika, że nazwisko jego jest właściwie pseudonimem kompozytorskim, przybranym z miejsca długoletniego pobytu. Porzuciwszy mury klasztorne, przebywał d'Astorga później na dworze księcia Parmy i przez kilka lat we Wiedniu, zaproszony przez cesarza Leopolda. Pod koniec swego życia wstąpił, zdaniem niektórych historyków, napowrót do klasztoru czeskiego. Prócz owego „Stabat mater" napisał jeszcze „Requiem", z którego po dziś dzień istnieją tylko fragmenty.

Wykonane na wczorajszym koncercie oratoryum odznacza się głębokim nastrojem religijnym, bogatą i potoczyście płynącą inwencyą, zaś w pierwszym rzędzie wielkiem znawstwem zasad harmonii i form kontrapunktu, w których to dziedzinach wiedzy muzykalnej d'Astorga był mistrzem niezwykłym. To też forma fugi przeważa we wszystkich częściach tego wiekopomnego dzieła, a nadzwyczaj artystyczna jego budowa zachwycić musi szczerze nawet przeciętnego słuchacza. Dzięki więc tej pięknej i klasycznie zaokrąglonej formie, „Stabat mater" d'Astorgi należy do wzorów muzyki kościelnej i do słynnych zabytków literatury muzycznej. Wznowienie tego dla znawców sztuki wielce zajmującego dzieła w lwowskiej sali koncertowej było szczęśliwym pomysłem towarzystwa śpiewackiego „Lutnia". Wykonanie wczorajsze — jakkolwiek miejscami niekoniecznie stylowe i nie zawsze liczące się z duchem czasu i samej kompozycyi — wypada jednak nazwać więcej niż poprawnem. Intonacya chórów nie pozostawiała tym razem nic do życzenia albo bardzo mało, a za katastrofę w tercecie nie można pociągać do odpowiedzialności chórów „Lutni", lub jej kierownika artystycznego, gdyż zawiniła tam jedynie orkiestra. Pomijamy więc owe tragikomiczne intermezzo i konstatujemy, że całość pod dyrekcyą p. Cetwińskiego wypadła bardzo dobrze. Szkoda, że opuszczono duety z głosem altowym, mianowicie ustęp 3-ci i 6-ty z oratoryum, choćby dlatego, aby podać publiczności całość autentyczną. Pięknie i muzykalnie, jak zawsze, śpiewała p. Pawlików-Nowakowska sola sopranowe — jakkolwiek nie zawsze godziliśmy się z fermatami przy końcu niektórych frazesów przez wzgląd na klasyczny charakter dzieła — i odniosła wczoraj odpowiedni sukces, zaznaczony rzęsistymi oklaskami. Na uznanie zasłużył również p. Aleksander Niżankowski za odśpiewanie sola „Fac me plagis vulnerari".

Oratoryum d'Astorgi poprzedziły produkcye orkiestry 30-go pułku, mianowicie doskonale odegrana uwertura Mendelssohna „Grota Fingala" i poetyczne preludyum Saint-Saensa z „Potopu". Bardzo pięknie wypadł mimo małych nierówności Beethovena „Chór więźniów" z Fidelia i wywarł wrażenie głębokie na publiczności; szczególnie wypada podnieść z uznaniem ładne odcienia dynamiczne i owe tajemnicze pianissima, które stanowią końcowy efekt tego arcydzieła. Solo tenorowe odśpiewane przez p. Sacka zasługuje na wzmiankę. Ogólne wrażenie tego koncertu było jak najlepsze, zwłaszcza w porównaniu z poprzednią produkcyą tego Towarzystwa śpiewackiego, a prześliczne „Stabat mater" d'Astorgi należałoby z małemi ulepszeniami wykonać na jednym z następnych koncertów „Lutni".

Fr. Neuhauser.

Głosy publiczności.

W dalszym ciągu złożyli datki na restauracyę kościoła w Turce następujący ofiarodawcy:

Dr. A. Bieńczewski z Dobromila 1.50, dr. A. Serafiński z Bochni 1. dr. W. Szpunar z Łańcuta 2, W. B z Żywca 1, Krauzowicz z Maryampola 2, dr. W. Maciejowski z Biecza 1, Franciszek i Marya Mrozowscy z Radziechowa 5, dr. A. Borzemski z Dobrosina 1, dr. Tarnawski z Przemyśla 1.50, dr. W. Zborowski z Przeworska 1, dr. P. Foryst z Tarnowa 1, Tow. zaliczkowe w Przemyślanach 5, A. Łucka z Stanisławowa 1, ks. M. Tarczyński z Zagórzan 1, dr. M. Mańkowski z Rohatyna 1, M. W. z N. Sącza 1, dr. E. Udziela z Żywca 3, dr. W. Slączka z Sanoka 2, Szanowna Redakcya *Przeglądu* ze składek 16, dr. Michniewicz z Rzeszowa 1, St. Hołub z Pruchnika 1, z cegiełek od p. Cichockiej z Turki 2, Julia Lamberg z Rudnik 10, Fr. Krauss z Borszczowa 1 50, dr. W. Hordyński z Stanisławowa 2, „Wzajemna Pomoc" w Makowie 2, L. Homme ze Lwowa 1 zł.

Wszystkim Wielmożnym P. T. ofiarodawcom składa komitet serdeczne „Bóg zapłać". Ponieważ kościół w Turce z pośród wszystkich kościołów żebrzących o ofiary jest w najkrytyczniejszem położeniu, przeto on przed innymi godzien jest litości. A ktoby się z zamożnych, a Boga kochających osobistości zgłosił z kilkoma odrazu tysiącami, czekającymi może wyższego przeznaczenia, a umożliwił nam zaokrąglenie potrzebnej sumy 15.000 zł., ten łaskawy ofiarodawca pozyska wszystkie prawa fundatora kościoła w Turce, zbawcą będzie dusz tysięcy!

Turka koło Chyrowa 18 kwietnia 1899.

Za komitet: *ks. Józef Dziedzic*, sekretarz i skarbnik.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 kwietnia.

(Z.). Dzisiejszy przebieg obrotów stanowił kontrast dnia wczorajszego. Wczoraj bowiem panowało w godzinach przedpołudniowych usposobienie zwyżkowe i dopiero w południe depesze z targu berlińskiego wywołały reakcyę, natomiast dzisiaj w pierwszem stadyum obrotów przeważała stagnacya na całej linii a dopiero pierwsze depesze berlińskie wywołały zwrot na lepsze, tak, że wiele walorów wyszło z obrotów dzisiejszych z podwyższonymi kursami. Dzisiejsze bardzo korzystne usposobienie na targu berlińskim miało swe źródło w pogłoskach, że bank niemiecki obniży w tym tygodniu stopę procentową z $4\frac{1}{2}$ na 4%. Nadto podniecająco oddziaływa na berlińskich spekulantów trwająca już cały tydzień haussa cen żelaza w Anglii. Cena glasgowskich warrantów żelaznych podniosła się w ciągu tego tygodnia o 2 szylingi (t. j. o 1 złr. 20 ct.) i jeszcze okazuje tendencyę zwyżkową. W Glasgowie znajdują się bowiem największe na świecie składy żelaza lanego, a wystawione na to żelazo warranty stanowią na giełdzie tamtejszej przedmiot handlu tak samo jak u nas akcye bankowe lub przemysłowe. Z tego więc powodu giełda glasgowska jest poniekąd regulatorem cen żelaza w całej Europie. W magazynach glasgowskich nagromadzonych jest obecnie przeszło 300.000 tonn żelaza, a więcej niż połowę zakupili spekulanci giełdowi i forsują haussę, gdyż sądzą, że tegoroczna produkcya nie wystarczy na zaspokojenie potrzeb przemysłu. U nas haussa żelaza w Anglii i w Berlinie znalazła dziś tylko częściowy oddźwięk. Podniosły się mianowicie w dalszym ciągu akcye huty Poldi, a nadto akcye huty Rudolfa, natomiast inne walory żelazne nie zostały objęte prądem zwyżkowym, gdyż spekulacya zwyżkowa w nich przeciągnęła strunę i zanadto wiele jest nierozwikłanych pozycyi zwyżkowych. — Z papierów kolejowych podniosły się dziś w dalszym ciągu akcye kolei północnej. Zwyżka ich osiągnięta w ciągu ostatnich dwóch dni wynosi przeszło 100 złr. Z akcyi bankowych na pierwszy plan wysunęły się dziś uniony. Zwyżkę ich kursu motywowano projektem założenia nowych filii tego banku tudzież pomyślnem zakończeniem pertraktacyi o likwidacyę galic. Banku kredytowego. Rokowania co do rozwiązania lub utrzymania nadal kartelu naftowego jeszcze nie są ukończone. Największe trudności robią rafinerye węgierskie. Między innemi żądają one utworzenia dwóch centralnych biur sprzedaży nafty, jednego w Wiedniu, drugiego w Peszcie. — Na targu rent robiono dziś dosyć dużo transakcyi, dzięki czemu wczorajsza dotkliwa zniżka została w znacznej części wyrównana.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·10, węgierskie 383·50, Anglobanki 152·—, Uniony 305·50, Bankvereiny 266·—, Landerbanki 236·75, Ludwiki 210·60, Czerniowieckie 292·50, Elbethale 264·25. Renta papierowa 100·85, srebrna 100·45, austryacka złota 119·65, austr. renta wal. kor. 100·60, węgierska złota 119·45, węgierska renta wal. kor. 97·25, dukat 5·68, 20 frankówka 9·56, marki 11·78, ruble 1·27½.

§ **Targ lwowski** 26 kwietnia. (Sprawozdanie ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie).

Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 25 do 30 ct., krowy 350—500 kilo 23—28 ct., buhaje 400—600 kilo 22 do 30 — Ceny mięsa w rzeźni: części tylne od 44—54, przednie 45—52 za kilo.

Z powodu małego spędu ceny się podniosły Widoki dobre.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: w Wiedniu woły p. Wilhelma Felda ze Lwowa i pierwszej spółki rzeźników lwowskich.

Targ praski 24 kwietnia. Spęd 750 sztuk. Płacono za woły: towar średni 27–32, buhaje 30 do 34, krowy 24—28 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Targ w Bernie morawskiem 20 kwietnia. Płacono za woły prima 34—35, średnie 30 do 32 zł. za 100 kg. żywej wagi. Targ dość dobry.

§ **Wiedeń** 27 kwietnia. Na dzisiejszem zgromadzeniu austryackiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego uchwalono dywidendę w wysokości 10 franków i superdywidendę 11 złr. Wniosek jednego z akcyonaryuszy, aby z nadzwyczajnych funduszów rezerwowych i z dopłat akcyonaryuszy podwyższyć kapitał akcyjny do 24 milionów, nie utrzymał się.

Telegramy „Przeglądu".

Grac 27 kwietnia. Sejm styryjski obradował dziś nad sprawozdaniem komisyi konstytucyjnej o wniosku posłów Poscha i Kotulińskiego w sprawie stosowania przez rząd paragrafu 14. Referent poseł Stuergkh zaproponował rezolucyę, wedle której Sejm wyraża przekonanie, że stosowanie paragrafu 14 przez rząd sprzeciwia się dosłownemu brzmieniu i duchowi ustaw konstytucyjnych. Sejm się zastrzega przeciw takim praktykom, a zarazem wyraża życzenie, aby jak najrychlej przywrócone zostały uporządkowane stosunki parlamentarne, a słuszne żądania Niemców doczekały się spełnienia.

Budapeszt 27 kwietnia. W Sejmie węgierskim prezydent ministrów Szell odpowiedział na interpelacyę posła Pichlera, który zapytywał rząd, czy mu wiadomo, że Rumuni węgierscy za pośrednictwem burmistrza wiedeńskiego wysłali telegram do Cesarza. Szell oświadczył, że taki telegram w rzeczywistości nie został wysłany. Być może wprawdzie, iż istniał podobny zamiar, ale go nie wykonano. Co się zaś tyczy motywów posła Pichlera i jego uwag co do onegdajszej mowy Luegera w Sejmie dolno-austryackim skierowanej przeciwko Węgrom i ugodzie węgiersko-austryackiej, to mówca ani osobiście, ani jako prezydent ministrów nie obawia się pogróżek Luegera. Sejm węgierski stoi za wysoko, aby się zajmował tego rodzaju groźbami.

Czerniowce 27 kwietnia. Sesyę Sejmu bukowińskiego wczoraj zamknięto.

Wiedeń 27 kwietnia. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Petersburga, że car Mikołaj niezgodził się na propozycyę ministra wojny jenerała Kuropatkina, aby niektóre sprawy, pozostające w związku ze służbą wojskową w Finlandyi, traktować jako sprawy ogólno-państwowe, to jest wyjąć je z zakresu działania Sejmu finlandzkiego Wiadomość ta, jak donoszą z Helsingforsu, obudziła tam otuchę iż przecież może położoną będzie zapora tendencyom skierowanym ku zupełnemu pozbawieniu Finlandyi jej praw i swobód.

Ateny 27 kwietnia. Z Kanei otrzymano tu wiadomość, że w tych dniach już ogłoszoną zostanie nowa konstytucya kreteńska

Cetynia 27 kwietnia. Potwierdza się wiadomość, że narzeczona następcy tronu czarnogórskiego ks. Danyła, księżniczka Jutta meklembursko-strelitzka, otrzymała od cara 2 miliony marek posagu

Paryż 27 kwietnia. Z kół urzędowych zaprzeczają pogłoskom o silnem wzburzeniu umysłów w Madagaskarze, które rzekomo każe każdej chwili obawiać się wybuchu powstania. Owszem, sytuacya polityczna w Madagaskarze jest spokojna, a rozwój ekonomiczny zupełnie zadawalający.

Na cześć petersburskiego burmistrza, który bawi tu od dwóch dni, dano tu wczoraj bankiet, na który byli zaproszeni prezydent ministrów Dupuy z ministrem spraw zagranicznych, ambasador rosyjski ks. Urusow i wiele innych wybitnych osobistości. Członek rady municypalnej miasta Paryża Weber wyraził imieniem miasta radość z powodu przybycia gości i z powodu powodzenia carskiego projektu konferencyi pokojowej, a zakończył wyrazami sympatyi ludności paryskiej dla Rosyan. Dupuy i Urusow pili zdrowie cara i prezydenta Francyi, a burmistrz Petersburga Lelianów za pomyślność miasta Paryża, dziękując zarazem za wspaniałe przyjęcie.

Praga 27 kwietnia. Na zapytanie redakcyi *Katolickich listów* wystosowane do kardynała Koppa w sprawie założenia niemieckiego seminaryum duchownego na Szląsku, odpowiedział on własnoręcznym listem, w którym dowodzi, że dotychczasowa zależność od dyecezyi ołomunieckiej była anomalią i nieodpowiadała postanowieniom soboru trydenckiego. Na utworzeniu nowego seminaryum zyskają wszyscy katolicy, zarówno Niemcy, jak i Słowianie.

Praga 27 kwietnia. *Narodni listy* donoszą, że ustawa o języku urzędowym władz autonomicznych, przyjęta w 3 czytaniu przez sejm czeski, będzie przedłożoną najwyższej sankcyi. Możliwem jest jednak, że nastąpi co do tego postanowienia ponowna zmiana. Dziennik ten zapewnia również, że rząd zdecydowanym jest oktrojować ze swej strony ustawę językową.

Budapeszt 27 kwietnia. Węgierskie biuro korespondencyjne ogłasza dosłowny tekst odpowiedzi Kolomana Szella w sprawie chińskiej na interpelacyę posła Majora i prostuje pierwotną relacyę o tyle, że prezydent ministrów między innemi dosłownie tak mówił: „Hr. Gołuchowski zajmuje się z największą uwagą interesami przemysłu i handlu Węgier i całej monarchii i gotów te interesa wedle możności popierać, ale na razie nie ma zamiaru wydzierżawiać żadnego portu w Chinach. Nie można więc mówić o tem, jako o fakcie dokonanym." Różnica więc drugiej, obszerniejszej relacyi polega na wstawieniu opuszczonego poprzednio słówka „na razie".

Wiedeń 27 kwietnia. Hr. Gołuchowski powrócił tu wczoraj z Budapesztu.

Cesarz zamianował komendanta marynarki wojennej wiceadmirała Spauna admirałem.

Berlin 27 kwietnia. Parlament przyjął w 3 czytaniu ustawę, regulującą granicę prusko-austryacką wzdłuż rzeki Przemszy.

Bruksela 27 kwietnia W Lüttich strejk przybiera większe rozmiary. Przystąpiły do strejku nowe dwie kopalnie węgla. Pomimo, że z zagranicy przybywają znaczne transporty węgla, jedna z fabryk dla braku paliwa musiała zastanowić pracę. Zdaje się, że w najbliższych dniach kilka innych będzie musiało to samo uczynić. W Charleroi przystąpiło do strejkujących jeszcze 300 robotników, tak, że liczba ich wynosi już obecnie 21.600. Wszędzie jednakże panuje spokój.

Genewa 27 kwietnia. Na rekwizycyę sądu zadarskiego przesłuchał wczoraj sędzia śledczy Luccheniego, a to celem stwierdzenia, o ile prawdziwem jest zeznanie znajdującego się w więzieniu zadarskiem anarchisty Braccia, z zawodu górnika, wedle którego Lucchenі miał powiedzieć, że da kiedyś poznać się światu czynem nadzwyczajnym. Luccheni zaprzeczył jakoby powiedział coś podobnego, natomiast zeznał, że w swoim czasie czatowało na dworcu kolejowym w Genewie, oczekując przybycia ś. p. Cesarzowej Elżbiety, dwóch mu nieznanych anarchistów, uzbrojonych w rewolwery.

Wyjaśniło się już, że owym starcem z długą brodą, który był obecnym przy zamachu na śp. Cesarzowę Elżbietę, był pewien znany i szanowany kupiec, który wówczas przypadkowo odbywał przechadzkę po bulwarze.

Nowy Jork 27 kwietnia. *Evening Journal* donoszą z Manili, że wojska amerykańskie zajęły Kalumpit skutkiem czego najlepsza część armii Aguinalda została rozbitą.

Waszyngton 27 kwietnia. Prezydent Mac Kinley zezwolił na założenie kablu podmorskiego między Niemcami a Ameryką, co poczytują ogólnie za dowód, że rząd Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki pragnie utrzymać i nadal przyjazne stosunki z cesarstwem niemieckiem.

Wiedeń 27 kwietnia. Tutejsze pisma podają sprzeczne wiadomości co do rzekomego zamiaru cesarza Wilhelma przybycia do Wiednia na uroczystość odsłonięcia pomnika arcyksięcia Albrechta. *Fremdenblatt* i *Neues Wiener Tagblatt* zaprzeczają tej pogłosce, *Neue Fr. Presse* zaś utrzymuje na podstawie informacyi, z kompetentnego źródła zaczerpniętych, że na wspomnianą uroczystość przybędzie do Wiednia cesarz niemiecki i król saski

Paryż 27 kwietnia. Wczoraj wieczorem odbyły się tu 2 zgromadzenia, jedno, zwołane przez zwolenników Dreyfusa, drugie, urządzone przez ligę „Patrie française" przeciwko Dreyfusowi. Pomiędzy uczestnikami tych zebrań przyszło do bójki, w której kilka osób zraniono. — *Figaro* donosi, że trybunał kasacyjny zaprotestuje przeciw temu, że minister wojny Freycinet zamierza zabronić Paty de Clam'owi składania zeznań przed trybunałem. Z innych stron donoszą że władze wojskowe mają przeciwko Paty de Clam'owi zarządzić śledztwo.

Uhnow 27 kwietnia. W nocy z dnia 25 na 26 b. m. spłonęło tu około 60 budynków.

Budapeszt 27 kwietnia. Sejm obraduje dzisiaj nad sprawą zaprowadzenia trybunałów wyborczych.

Lwów 27 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310·20 do 312·— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291.50 do 295 —. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 386. – do 396·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a 205· do 213· . Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 – do 265 –. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot galic 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110 90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. – do 100 70, 4 proc. los w 60 lat 96 50 do 97 20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 101 — do 101·70. Bankn kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97 50 do 98 20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 de 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97.20 do 97 90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94 30 do 95·00.

Monety. Dukat cesarski 5 64 do 5 74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9 60. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128.31. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Berlin 27 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 269·50. Spirytus 40·10.

Paryż 27 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·95. Mąka na miesiąc bieżący 43·—.

Frankfurt 27 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 223·50; kolej państwowa 154·90; alpiny 000·00; disconto 195·25; laura 200·09.

Wiedeń 27 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·92—8·93, na maj-czerwiec 8·69—8·70. na jesień 8·31—8·32; żyto na wiosnę 7·77—7·79, na maj-czerwiec 7·50 –7·55, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 4·68 –4·69, na czerwiec-lipiec 0 00, na lipiec-sierpień 4·83—4·84 owies na wiosnę 6·02—6·04, na maj-czerwiec 6·—6·02, na jesień 5·83—5·85; rzepak na sierpień-wrzesień 12·35—12·40; olej rzepakowy na kwiecień maj 31—31½, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya silna. Pogoda: deszcz.

Budapeszt 26 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8·60—8·70, na maj 8 71—8·72, na październik 8·22—8·23; żyto na kwiecień 6·67—6·69, na październik 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 4·40—4·42, na lipiec 4·55—4·57; owies na kwiecień 0·00—0 00, na październik 5·51—5·53; rzepak na sierpień 12·30—12·40. Popyt na pszenicę dobry. Pogoda: pochmurno.

48)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ
przez
Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Zapewne bierze mnie za mordercę? — rzekł Gouville ze śmiechem.

I zwracając się do Jeannica, dodał:

— Uspokój się mój chłopcze, jestem przyjacielem twojego pana i przychodzę naumyślnie, aby z tobą porozmawiać. Zbliż się i opowiedz mi wszystko, co wiesz.

— Możesz mówić — rzekł Mériadec w odpowiedzi na pytające spojrzenie szewca.

— Twierdzisz podobno — indagował Gouville — iż kapitan został zamordowany?

— Jestem tego pewien.

Dlaczego? Przecież nie byłeś świadkiem morderstwa?

— Nie, lecz słyszałem dwa wystrzały z fuzyi.

— Dwa?

— Tak; pierwszy zabił mojego pana; morderca dał drugi, aby uwierzono w wypadek na polowaniu.. To też wszyscy uwierzyli.. żandarmi i sędziowie.. wszyscy, oprócz mnie i panienki. A i ja w pierwszej chwili nie wpadłem na tę myśl. Pewien byłem, że to kapitan dał dwa wystrzały do dzika lub lisa i nie spieszyłem się wcale. Gdym się przywlókł do Króla-Dębu, morderca był już daleko.

— Spotkałeś go jednak, jak mi opowiadano.

— Tak, pół godziny przedtem otarłem się o niego na wąskiej ścieżynce w lesie, wziąłem go jednak za malarza, jakich tutaj dosyć się włóczy.... Prosił mnie o ogień dla zapalenia cygara i dałem mu go. Po chwili, kiedy zobaczyłem pana mojego, leżącego bez ducha, nie przyszło mi na myśl biedz za łotrem, który go zamordował. Od owego czasu nikt go tu nie widział.. lecz mam wciąż jego twarz przed oczyma, a gdybym go zobaczył, potrafiłbym się z nim rozrachować.. Ale na nieszczęście, on nie głupi i więcej się tutaj nie pokaże.

— Sądzisz zatem, że poznałbyś go?

— Wśród tysiąca ludzi. Takiej twarzy się nie zapomina. Choćbyś pan go przebrał za żołnierza i postawił w szeregu pomiędzy całym batalionem na placu w Brest, jeszczebym go odnalazł i rozpoznał.

— Dobrze o tem wiedzieć — pomyślał Gouville. — Urządzę w ten sposób, ażeby Jeannic spotkał niespodzianie p. d'Ambre. Jeśli go pozna odrazu, to dowód, że baron jest istotnie zbrodniarzem... Pozostanie jeszcze wiele rzeczy do wyjaśnienia.. nie zawadziłby dowód pisemny... lecz kto wie, czy go nie znajdziemy wśród papierów tego dziwaka Trébabu, który zmarł tak nie w porę

Przez naturalne bardzo kojarzenie pojęć, Jakóbowi przyszła na myśl karta papieru, przybita na ścianie. Nie przywiązywał żadnej wagi do tego świstka i jedynie przez ciekawość zapytał szewca ex abrupto:

— Jeździłeś po morzu, hę?

— Tak — odparł Jeannic tonem zdziwienia — ale już od dwudziestu pięciu lat osiadłem tutaj. Lubię bardzo morze lecz więcej jeszcze swobodę. Okręt dla mnie za ciasny. Nie mogę żyć w zamknięciu.

— Dlatego to nie ma drzwi w twojej chałupie — rzekł żartem Gouville. — Potrzebujesz świeżego powietrza.. Lecz skądże wziąłeś te wszystkie obrazki?

— Skupowałem je po jednemu na jarmarkach w Plougastel.... Chodzę na nie rok rocznie

— Czy ten piękny papier z ryciną pochodzi także z jarmarku?

— Oh! nie. Znalazłem go niedaleko stąd w lesie. Był mokrzuteńki, wysuszyłem go i przybiłem na ścianie, bo jest na nim wizerunek fregaty. Zdaje mi się, że to list jakiś, lecz co w nim stoi napisano, nie wiem, bo nigdy czytać się nie uczyłem.

— Choćbyś czytał jak sam nauczyciel szkoły w Camaret, nicbyś jeszcze z tego się nie dorozumiał; pismo zamazane jest zupełnie — zawołał z głębi chałupy Meriadec, który przyglądał się ciekawie papierowi z winietką.

— Zasłaniasz sobie światło plecami — zauważył Jakób.

— Dziwna rzecz — ciągnął dalej Roscauval — pismo to nie jest mi obcem. Ależ tak — dodał zbliżając się coraz bardziej — jestto charakter naszego ojca... poznaję także winietkę, którą kazał odbić na swoim papierze listowym. Ta fregata, to „Hermiona". Nazwa jej wypisana malutkiemi literami. Nie dojrzałem jej w pierwszej chwili.

Gouville drgnął radośnie, jak Krzysztof Kolumb, na wieść o ukazaniu się stałego lądu.

Istotnie, dla Mériadeca i jego przyjaciela, odnalezienie listu kapitana równało się odkryciu Ameryki.

Radość ta mogła być jednak płonną, a list wcale nieinteresującym. Świadczył nawet o tem fakt, iż Jeannic znalazł go w lesie. Listów ważnych nikt nie rzuca na drogę.

— Słuchaj — rzekł Gouville do Jeannica — musisz nam odstąpić najciekawszy okaz twojego zbioru.

— Wszystko co mam, jest własnością mojego pana. Może nią rozporządzać, jak mu się podoba. Gdyby nawet chciał zabrać tę chałupę, oddałbym mu ją z radością.

— Zostawimy ci nietylko chałupę, ale nawet wszystkie obrazki, oprócz tego listu. Jest on nam potrzebny.

Mériadec tymczasem wyjął był z kieszeni nóż o dwunastu ostrzach i odciął rożki papieru, przybite gwoździami.

Amputacya udała się tak zręcznie, że ani jedno słowo z listu nie zostało uszkodzone.

Z widocznem wzruszeniem, podał go Jakóbowi.

— Stój na straży przed chałupą — rzekł tenże do Jeannica, obejrzawszy pismo starannie.

Nie chciał odczytywać listu w obecności szewca, nie dla braku zaufania do tego poczciwego człowieka, lecz aby zataić przed nim wieść o przybyciu p. d'Ambre i przedstawić mu go znienacka.

Wyprowadziwszy swych przyjaciół o kilka staj w głąb lasu, Jakób zasiadł wraz z nimi pod starym klonem.

— Czy możesz odczytać nam ten list głośno? — zapytał Gouville Mériadeca.

— Nie — odparł tenże — zanadto jestem wzruszony.

— A zatem słuchajcie: — zaczął Jakób — „Zamek Roscauval. Środa rano."

— Jak widzę brak ścisłej daty.

— Ojciec mój umarł pewnej środy, w lutym 1887 r... Często mu się zdarzało w listach nie wymieniać ani miesiąca, ani roku... lecz do kogóż pismo to jest adresowane?

— Nie mogę odcyfrować... atrament wyblakł... zdaje mi się jednak, że list zaczyna się od słów: „Kochany..." tak „kochany..." a dalej... czyż to być może... ależ tak, najoczywiściej... „baronie," „kochany baronie". List był pisany do p. d'Ambre. Jestto już bardzo ważna poszlaka. Zobaczymy, co tam jest dalej.

Gouville zaczął czytać powoli, z trudnością, zatrzymując się co chwila:

„Kochany baronie, gotów jestem uregulować dziś, jak sobie pan tego życzysz, mój stary rachunek z panem... lecz z pobudek, które łatwo pojmiesz, życzę sobie, abyśmy się spotkali po za obrębem pałacu. Jesteś tu zupełnie obcym, a odwiedziny cudzoziemca wywołałyby najrozmaitsze plotki.

„Możność zwrócenia panu tej olbrzymiej sumy zawdzięczam usłużności jednego z moich sąsiadów i przyjaciół.

„Nikt się nie dowie, iż jest on moim wierzycielem, gdyż pozwolił mi uiszczać się z długu częściowo, w miarę możności.

„Życzyłbym sobie, aby pozostało również w tajemnicy, iż byłem pańskim dłużnikiem.

„Chodzi mi głównie, aby nie wykryto powodu, który mnie zmusił do zaciągnięcia tej pożyczki. I tak już zbyt głośną jest w marynarce moja pasya do gry i podobno mam złą notę w ministeryum. Chcąc ustrzedz się od dalszych gawęd, proszę pana, o łaskawe przybycie do lasu Quelern. Będę tam oczekiwał na pana o dwunastej, u stóp Króla-Dębu.

„Jestto o 1.500 metrów od miejsca, gdzie list ten panu wysyłam, mój posłaniec wskaże ci drogę.

„Będę miał przy sobie należną sumę w biletach bankowych; tworzą one jednak dość duży pakiet.

„Racz pan przynieść mój oblig, który podpisałem na wyspie św. Maurycego, a u stóp dębu, zasługującego na swe przezwisko, gdyż góruje nad całą okolicą o dziesięć mil naokoło, oddasz mi pan mój podpis wzamian za podpis generalnego sekretarza banku francuskiego. Niezła zamiana, nieprawdaż?

„Do widzenia zatem, kochany baronie, o dwunastej.

Szczerze ci życzliwy
Albin de Roscauval."

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Czerlańskiej.
Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.